

nr 01/2024

# ŻYWE DOJO

BIULETYN GRUPY WROCŁAW AIKIKAI, UL. HUBSKA 20/ WROCŁAW



## SEKI







Grupa Wrocław Aikikai

ŻYWE DOJO

nr 01/2024



---

## Biuletyn Grupy Wrocław Aikikai nr 01/2024

### REDAKCJA

Redaktor Naczelny **Leszek Warchoł**

Korekta, redakcja **Anna Duda, Leszek Warchoł**

Tłumaczenia **Mateusz Pikuliński**

Fotografie **Katarzyna Masztalerz, John Joen, Leszek Warchoł**

Foto edycja **Katarzyna Masztalerz, Leszek Warchoł**

Projekt okładki **Piotr Masztalerz**

Grafika na okładce **Kaja Wasilewska**

Skład, publikacja elektroniczna

**Zgłoś błąd:** [warchol.leszek@gmail.com](mailto:warchol.leszek@gmail.com)





## AUTORZY

---

**Piotr Masztalerz Shidoin, 6 dan** – główny nauczyciel Wrocław Aikikai.

**Przemysław Błaszczak, 2 dan** – główny instruktor i Dojo-cho Na Grobli Aikikai. Aktor i reżyser w Studiu Kokyu przy Instytucie im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu.

**Bartłomiej Wojtyczka, 1 dan** – pochodzi z Legnicy, ćwiczy w Dojo Wrocław Aikikai. Z zawodu informatyk.

**Jakub Butkiewicz** – trenuje aikido w Dojo Wrocław Aikikai. Z wykształcenia filozof. Student psychologii. Praktykuje Buddyzm Rinzai Zen, prowadzi zazen we Wrocław Aikikai.

**Andrzej Kalbarczyk, 2 dan** – główny instruktor i Dojo-cho Kaszyce Aikikai.

**John Moen, 2 dan** – ekolog, zajmuje się restauracją buszu w Australii. Ćwiczy Aikido w New Castle Aikikai.

**Cecilia Ramos, 6 dan** – główny instruktor w Grass Valley Aikikai, Kalifornia, USA. Cecilia sensei przez wiele lat była pielęgniarką na ostrym dyżurze.

**Piotr Krawczyk** – stolarz, trener koni, człowiek orkiestra. Piotr ćwiczy aikido od 2 lat we Wrocław Aikikai.

**Diego Soto Musiet, 2 dan** – inżynier przemysłu drzewnego w Chile. Dwukrotnie był uchideshi we Wrocław Aikikai.

**Angelika Tamkun** – absolwentka ASP we Wrocławiu. Utalentowana artystka zajmująca się głównie pracą w drewnie. Od 3 lat ćwiczy we Wrocław Aikikai.

**Kaja Wasilewska** – studentka ASP we Wrocławiu. Jej przygoda z aikido dopiero się zaczyna.



# SŁOWO WSTĘPNE

---

PIOTR MASZTALERZ

Napisać artykuły o aikido bez aikido? Może patrząc na drewno, deski, bokkeny, sęki, cięcie i rąbanie, drzazgi i nierówności, dowiemy się o sobie nieco więcej?

W ostatnich latach dojo wypełnili ludzie żyjący drewnem, otoczeni nim. Mówiący językiem opału na zimę, cięcia kłód i desek. A i dojo, wraz z kolejnymi remontami staje się jakimś dziwnym lasem w środku miasta. I tak postanowiliśmy popatrzeć na to nasze aikido i siebie nawzajem przez dziurę w desce.

Czego tu nie ma? Amerykańska nauczycielka mieszka w kalifornijskim rezerwacie w otoczeniu lasu sekwoi. Instruktor w Chile leczy chore plantacje sosny, a inny w Australii restauruje busz zniszczony przez przemysł wydobywczy. Artystka rzeźbiarka tłumaczy, czym dla niej jest cięcie, a stolarz-pasjonat robi to, co ona mu każe. Gdzieś po drodze są bokkeny i jo, ludzie-drewno i ludzie-sęki.

A tak naprawdę to kolejna i inna próba dotarcia do środka koła.

Może się uda.

Dobrej lektury!

Piotr Masztalerz

Wrocław Aikikai





# SPIS TREŚCI

---

1. Autorzy 7
2. Wstęp 9
3. Spis treści 11
4. *Aikido Ekologia* John Moen 13
5. *...drewniani Buddowie nie mogą* Jakub Butkiewicz 17
6. *Napisz mi tekst* Piotr Krawczyk 21
7. *Brat* Przemek Błaszczak 29
8. *Aikido Las Patologia* Diego Soto Musiet 33
9. *Sierra Nevada* Cecilia Ramos 34
10. *Drewno* Andrzej Kalbarczyk 37
11. *Gra Zmysłów* Bartek Wojtyczka 42
12. *Cięcie* Angelika Tamkun 45
13. *Sęki* Piotr Masztalerz 49
14. *Wsparcie* 53



# AIKIDO EKOLOGIA

---

JOHN MOEN

W okresie letnim 2019-2020 Australia doświadczyła najgorszego sezonu pożarów buszu, jaki pamiętamy. Lasy spłonęły, zabierając ze sobą wiele domów, ludzkich żyć i rodzimych zwierząt. Lasy w Australii są przystosowane do pożarów, a nawet potrzebują ich, by zachować zdrowie. Ogień jednak rozprzestrzenił się o wiele szerzej niż zwykle, a drzewa paliły się z większą temperaturą i zbyt szybko.

Z końcem lata spadły deszcze. Ugasiły wiele pożarów, ale równocześnie zmyły wierzchnią warstwę gleby, która nie była już chroniona przez roślinność. We wschodniej części Australii mieliśmy rekordowe powodzie, które spowodowały kolejne szkody w miastach, gruntach rolnych i naturalnym krajobrazie. Pożary i powodzie stały się gorsze w efekcie zmian klimatu, a zmiany te są odczuwalne nie tylko w Australii, ale na całym świecie. Od topniejących lodowców w Himalajach i Grenlandii, po fale upałów i pożary lasów w Polsce i Hiszpanii. Świat przyrody został zmuszony do radzenia sobie z tymi zmianami.

Z zawodu jestem ekologiem, a moja praca polega na przywracaniu naturalnych ekosystemów. Jest potrzebna z powodu szkód, które człowiek wyrządza naszemu naturalnemu środowisku. Szkody te często mogą wydawać się niewielkie, lecz mogą prowadzić do zmiany równowagi w ekosystemie, co może mieć katastrofalne skutki. Mały rów wykopany na zboczu wzgórza może szybko spowodować poważną erozję, jeśli nie zostanie w porę ustabilizowany przez roślinność. Roślina ozdobna, uciekinierka z ogrodu, może bardzo szybko dokonać inwazji na naturalny las, i zdominować rodzimą florę. Pracuję zarówno na obszarach naturalnych, jak parki narodowe, jak i w terenie zdegradowanym lub przekształconym, jak kopalnie węgla. Zakres prac obejmuje zwalczanie erozji lub roślin inwazyjnych, a także całkowitą rekultywację terenu, tak by stał się ponownie ekologicznie funkcjonalny.

Trenuję aikido od 14 lat i przez ten czas zauważyłem podobieństwa pomiędzy moją praktyką sztuk walki, a praktyką zawodową. Przed moim zrozumieniem zasad aikido w pełni jest jeszcze długa droga, ale od czasu do czasu dostrzegam przebliski znaczenia, gdy obserwuję świat przyrody i próbuję zrozumieć, w jaki sposób naprawić szkody wyrządzone przez ludzi. Próbuję postrzegać to, co robię, jako formę ukemi – reagowania na sytuację taką, jaka jest, a nie taką, jaką chciałbym, aby była. O-Sensei Morihei Ueshiba powiedział kiedyś (według relacji Kazuo Chiba Sensei): „Aikido nie trenuje się, aby stać się silniejszym lub powalić przeciwnika. Trzeba mieć umysł, który jednoczy się z centrum wszechświata i w jakiś sposób pomaga zaprowadzić pokój na świecie.” Chiba Sensei opisał także zasadę ukemi jako „sztukę wychodzenia z kryzysu lub... rozwijania mocy i umiejętności, aby wyjść z sytuacji braku

---

równowagi”.

Często to ludzie powodują brak równowagi w systemie naturalnym, naumyślnie lub przypadkowo. Inni ludzie starają się naprawić szkody i przywrócić równowagę poprzez intensywną pracę i zastosowanie prostej formuły. Na przykład ktoś może zauważyć, że w pożarze spłonął zagajnik drzew. Mógłby sobie powiedzieć: „Drzewa są spalone. W mojej instrukcji leśnej jest napisane, że w ich miejsce muszę posadzić inne drzewa.” Drzewa można było uprawiać w szkółce, sadzić i podlewać przy dużym wysiłku. Alternatywnym podejściem mogłoby być umożliwienie wykiełkowania nasionom, czekającym w glebie i przy odrobinie czasu zastąpiłyby utracone drzewa przy bardzo niewielkim wysiłku.

Zasadzenie pojedynczego drzewa to stosunkowo proste zadanie, ale odbudowa ekosystemu roślin, grzybów, zwierząt i mikroorganizmów jest znacznie bardziej złożonym wyzwaniem. Naturalny ekosystem sam się równoważy i zawiera w sobie zdolność reagowania na czynniki zewnętrzne i przywracania równowagi. Z mojego doświadczenia wynika, że odbudowy ekologicznej nie da się osiągnąć stosując formułę. To raczej ludzie muszą nauczyć się obserwować naturalne procesy geologiczne, glebotwórcze, przepływu wody i interakcji organizmów żywych ze środowiskiem. Jeśli będziemy uważnie obserwować, możemy pracować przy ich użyciu, a nie przeciwko nim. Wierzę, że jeśli będziemy pracować z naturalnymi procesami, mamy większe szanse na osiągnięcie stabilności, a co za tym idzie, pokoju na świecie.

Jednakże, każda sytuacja jest inna i wymaga świeżego spojrzenia, aby zobaczyć rozwiązanie każdego wyzwania. Chiba Sensei mówił o Shoshin – umyśle początkującego – jako o najważniejszej zasadzie w jego praktyce aikido, którą można zastosować również w świecie przyrody. Jednym z przykładów może być niekontrolowane spływanie wody w dół wzgórza. Możemy pomyśleć: „To naturalne, że woda spływa w dół. Dlatego, jeśli pozwolimy wodzie spływać ze wzgórza tak szybko, jak to możliwe, to dobrze”. Jednak szybko płynąca woda może być destrukcyjna. Wymywa glebę i z czasem może podmyć korzenie drzew. Cenna gleba, której powstanie zajmuje wiele lat, zostaje stracona. Jeśli uważnie obserwujesz bieg wody, możesz zobaczyć, gdzie strumień jest destrukcyjny, i gdzie należy go spowolnić lub zmienić jego kierunek. Gdy woda opadnie, cząstki gleby opadną i ostatecznie utworzą podłoże, w którym nasiona będą mogły wykiełkować. Wolno płynąca woda może następnie odżywiać młodą roślinę w miarę jej wzrostu, zamiast wypłukiwać ją z ziemi.

Chiba Sensei nazwał swoją organizację Aikido Birankai. Biran to buddyjska idea opisana przez Chibę Sensei jako kosmiczna burza: „Siła uzdrowienia...potężna i brutalna. A zarazem, która jednocześnie uzdrawia poprzez obmywanie i oczyszczenie.” Być



---

może ideę Biran Chiby Sensei można również porównać do pożaru w australijskim buszu. Po przejściu pożaru roślinność jest spalona, a dla niewprawnego oka wydaje się nie do odzyskania. Ale ogień usuwa także stare odrosty starzejących się zarośli i wywołuje szal regeneracji. Wiele australijskich roślin, takich jak żółtaki, najlepiej kwitnie po tym jak zostaną spalone. Inne, takie jak gatunki banksja, utrzymują owoce na roślinie przez kilka lat, aż do przejścia pożaru. Następnie zdrewniałe owoce otwierają się pod wpływem ciepła ognia, a nasiona mogą spaść na gołą ziemię, gdzie mogą wykiełkować, dając życie nowej roślinie. Bez ognia busz zapełnia się martwymi patykami i liśćmi. Rośliny nie rosną i nie kwitną obficie, a dla zwierząt jest mniej pożywienia. Krzew spalony ogniem jest zwykle zdrowszy. Rzeczywiście potrzebuje ognia i jest przystosowany do palenia. Regeneracja zapewnia nowy wzrost, kwiaty, nektar i nasiona, aby zapoczątkować następne pokolenie roślin i wykarmić żyjące tam zwierzęta. W aikido ćwiczymy techniki, których celem jest okaleczenie lub zabicie człowieka. Uczymy się ćwiczyć je pod kontrolą, aby nie szkodzić sobie nawzajem, ale w miarę jak stajemy się coraz bardziej biegli, intensywność treningu wzrasta. Intensywna sesja treningowa może być gwałtownym, przerażającym i ekscytującym doświadczeniem, po którym czujemy się wyczerpani, ale w jakiś sposób odnowieni. Ognista burza intensywnego treningu w tej chwili wydaje się bolesna i destrukcyjna, ale powinniśmy pamiętać o ziarnie, które zostaje uwolnione tylko wtedy, gdy ogień jest wystarczająco gorący.

Spacerowałem po buszu z Piotrem Masztalerzem Sensei, kiedy ostatnio odwiedził Australię. Rozmawialiśmy o przystosowaniu roślin Banksja do ognia. Omówiliśmy także praktykę aikido, iaido, zazen i misogi jako sposoby przygotowania ciała, umysłu i ducha na trudne sytuacje, zwłaszcza, przygotowania na śmierć. Przyszło mi na myśl, jak we współczesnym społeczeństwie zachodnim mamy tendencję do ignorowania śmierci, odsuwania jej konceptu w bliżej nieokreśloną przyszłość, dopóki nie stanemy z nią twarzą w twarz wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

W ciągu kilku ostatnich dekad wielu uczonych naukowców badających wpływ zmian klimatycznych na nasz świat przewidywało, że na naszej planecie z dużym prawdopodobieństwem nastąpią zmiany, które utrudnią życie populacji ludzkiej. Niektórzy mówią, że może to oznaczać śmierć cywilizacji, jaką znamy. Wyzwania są z pewnością ogromne i potrzebujemy wielu narzędzi, jeśli mamy im sprostać i je pokonać. Mam nadzieję, że ludzkość znajdzie drogę, ale wierzę też, że po drodze będziemy musieli dokonać poświęceń oraz doświadczyć straty i dyskomfortu. Praktyka aikido pomaga nam przygotować się na te wyzwania, hartując naszą wytrzymałość i odporność, aby stawić czoła niebezpieczeństwu, w jakim się znajdujemy, i aby znaleźć sposób na wchłonięcie jego energii bez naszego zniszczenia.



<sup>1</sup>典座 tenzo - klasztorny kucharz

<sup>2</sup>禪堂 zendo - sala medytacji zen

<sup>3</sup>攝心 sesshin - Okres treningu medytacyjnego, trwa zazwyczaj tydzień

<sup>4</sup>nietrwałość (pāli anicca)

<sup>5</sup>木魚 mokugyo - dosł. ryba z drewna - drewniany instrument służący do wybijania rytmu podczas śpiewów w buddyzmie mahajany

<sup>6</sup>柝木 taku - drewniane klapki - jeden z przedmiotów służących do sygnalizacji różnych rzeczy podczas praktyki zen

<sup>7</sup>警策 keisaku - płaski drewniany kij używany w podczas rund zazen. Uderza się nim w plecy osoby medytującej w celu pobudzenia koncentracji, odpędzenia senności.

<sup>8</sup>板 han - gruba, prostokątna drewniana deska; używana do sygnalizowania godzin w klasztorze.

## ...DREWNIANI BUDDOWIE NIE MOGĄ

---

JAKUB BUTKIEWICZ

Po którejś z kolei rundzie porannego zazen, tenzo<sup>1</sup> zgłasza mi, że skończył się gaz. Jest 5.00 rano, 1 maja, wszystko zamknięte, a my nie mamy jak ugotować kaszy na śniadanie. Na tarasie pękła kolejna deska, idealnie na pół. Nie mamy takiej na wymianę, więc wkładam pod oba kawałki trochę kamieni i kawałków drewna, by to jakkolwiek wyglądało i żeby nikt nie zrobił sobie krzywdy. W cebrzyk znów wdaje się pleśń - mam przechlapane, bo miałem o to dbać. Przez moje zaniedbanie, poprzedniego cebrzyka nie dało się już uratować. Przy wejściu do zenda<sup>2</sup> znów wystaje gwóźdź. Cud, że jeszcze nikt się nie skaleczył. Klasztorne drzwi pożera jakieś żyjątko. Przed startem mieliśmy jeszcze awarię wody, a to dopiero pierwszy dzień sesshin<sup>3</sup>.

-Hej! Ja tu przyjechałem uspokoić umysł!

...

Znów dałem się oszukać. Samemu sobie, rzecz jasna. Uwielbiam ten moment, kiedy mogę spojrzeć dookoła siebie, westchnąć i przyznać: „No! Wszystko jest na swoim miejscu! Posprzątane, wymuskane.” Jakże łatwo się do tego przywiązać.

Praktyka to nie tylko siedzenie na poduszce. Zazen to ta złamana deska, którą trzeba wymienić. To toaleta, którą trzeba wyczyścić (nierzadko też odetkać). To wystający gwóźdź, który trzeba wbić na miejsce. „Zen to robienie tego, co jest do zrobienia w danej chwili najlepiej, jak tylko potrafisz”. Te słowa usłyszałem na początku praktyki u Roshi Reiko. Do dziś pomagają mi wziąć się w garść.

Nasz ośrodek mieści się praktycznie w środku lasu. To co się da, jest tu drewniane, a co za tym idzie - nietrwałe. Za każdym razem, kiedy odwiedzam to miejsce, ono samo przypomina mi tę podstawową buddyjską prawdę<sup>4</sup>. W ogrodzie rosną sosny, które gubią szyszki i igły, co jest powodem nieustannej walki o czysty taras i ogród. Sam taras przegrywa natomiast walkę z deszczem, który sprawia, że deski niszczej. Ośrodek jest jak żywy organizm. Deski niczym komórki w ciele, co jakiś czas będzie trzeba wymienić.

---

Jedna strona drewnianego mokugyo<sup>5</sup> jest od dawna postrzępiona. Nowe drewniane taku<sup>6</sup> w kilka lat stają się porysowane. Drewniane keisaku<sup>7</sup> choć elastyczne, pęka od licznych uderzeń. I oczywiście han<sup>8</sup>. Na tym kawałku drewna najdobitniej widać. No właśnie, co takiego?

Mnóstwo razy miałem ochotę zatrzymać coś na zawsze. O ile prościej byłoby nie musieć wymieniać desek. O ile łatwiej byłoby przepłukać blaszane wiaderko pod bieżącą wodą zamiast regularnie czyścić drewniane papierem ściernym.

**„...PEWNIEM, ŻE BYŁOBY PROŚCIEJ. ALE W PRAKTYCE NIE CHODZI O TO BY BYŁO PROŚCIEJ”.**

Te słowa, były jak porządne uderzenie keisaku, w pozytywnym sensie, rzecz jasna. Roshi pomogła mi dostrzec (już sam nie wiem, który raz) coś, co przecież cały czas miałem przed oczami.

Piszę ten tekst właśnie tu, w miejscu, które śmiało mogę nazwać Domem. Piszę i zastanawiam się, co jeszcze jest tu do zrobienia, jakie jeszcze małe pożary będą tu do ugaszenia. Po wielu rozmowach z moją Nauczycielką w końcu zrozumiałem, dlaczego to wszystko jest urządzone tak, a nie inaczej i jak to pomaga w praktyce. Zrozumiałem, że może nie warto zmieniać czegoś, co działa od stuleci? Dzięki temu nauczyłem się dostrzegać wartość w pozornie bezwartościowych rzeczach. I choć oczywiście wiem, że ostatecznie to miejsce przestanie istnieć, to chciałbym, by istniało tak długo, jak to tylko możliwe. Z tego powodu jestem do zgonnie wdzięczny i kłaniam się do samej ziemi osobom, które były i są zaangażowane w budowę i utrzymanie tego miejsca. Dwa domki, drewniany taras i trochę kamieni. Niby nic szczególnego. Ale właśnie tutaj uczę się, jak być szczęśliwym.











# NAPISZ MI TEKST

---

PIOTR KRAWCZYK

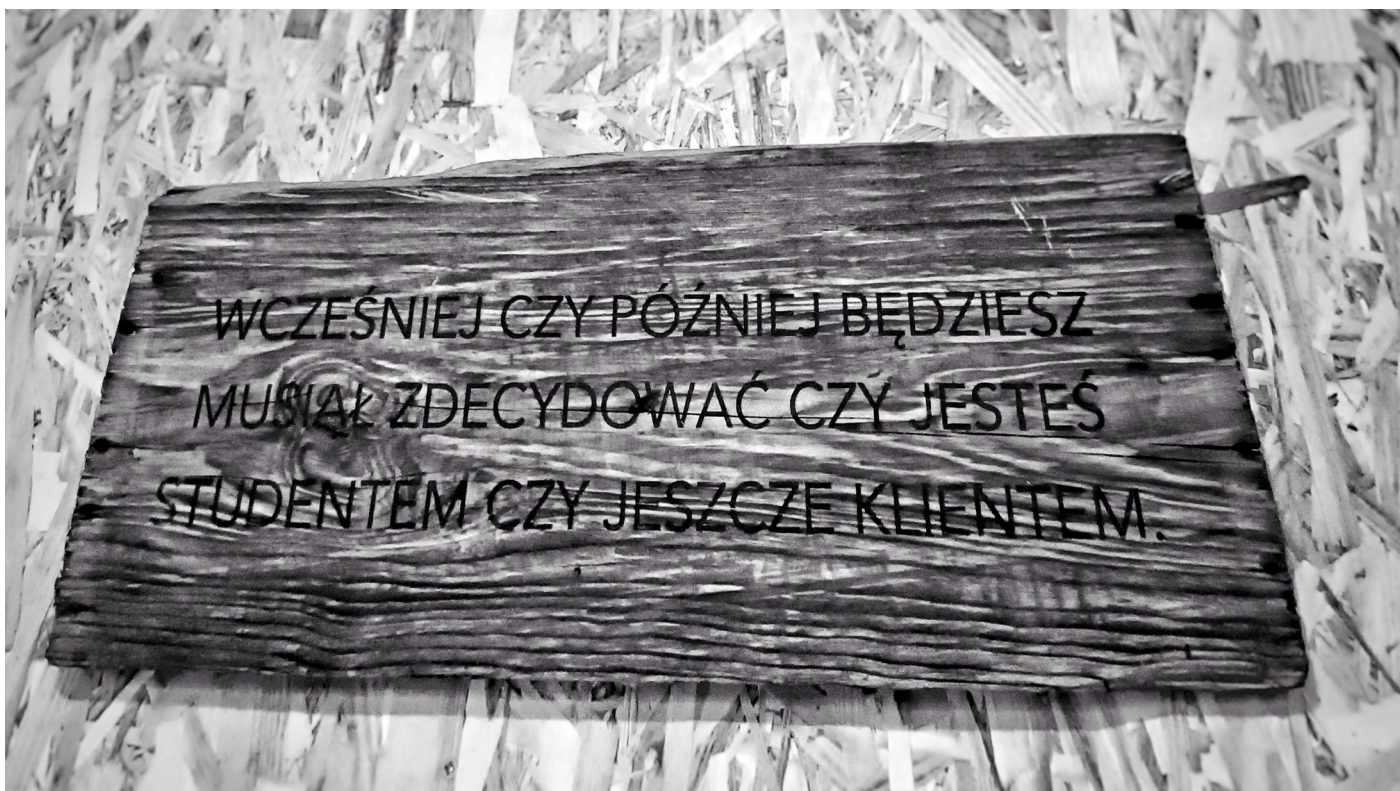
Do powstania tego artykułu bezpośrednim przyczynkiem były dwa zdarzenia. Pierwsze – Piotr Sensei powiedział: „Napisz mi tekst do dojo-wego biuletynu. Temat: Drewno.” Z tym nie bardzo miałem jak dyskutować i niewiele tu było miejsca na własną interpretację. Drugie, nie tak oczywiste, wydarzyło się na macie. Fizycznie nie jestem specjalnie sprawny, a nazwanie mnie gibkim byłoby sporym nadużyciem. Zdaję sobie sprawę, że w związku z tym nie jestem potencjalnie użytecznym Uke. Nie zdziwiło mnie, że gdy któraś z technik zwyczajnie nie mogła przeze mnie przejść, Tori z którym aktualnie ćwiczyłem, potrzebował jakiejś formy werbalizacji tej blokady i rzucił półgębkiem – raczej bardziej do siebie niż do mnie – „Ależ on jest drewniany!”, jakby to wszystko wyjaśniało.

W tamtej chwili myślałem, że oto Czarny Pas podzielił się ze mną jakąś niedostrzegalną dla mnie Prawdą. Czymś, co jeśli tylko zrozumiem, to sprawi że moje aikido będzie lepsze... (No dobra, nie oszukujmy się, raczej że może w ogóle coś, co można aikido nazwać, zacznie się pojawiać). Poczulem Zainteresowanie i chcąc nie chcąc włączył mi się tryb Analiza. Lubię o sobie myśleć, że nie marnuję żadnej okazji do nauki. Lubię też myśleć, że ludzie wokół starają się dzielić swoją wiedzą i doświadczeniem, żeby takie żółtodzioby jak ja, mogły z tego czerpać i że przy odrobinie wysiłku odnajdę głębsze znaczenie tego, co w tym krótkim haiku Czarny Pas mi „sprzedał”.

Oj, to był straszny młyn dla mojego umysłu. Drewniany...? Ale, że jak? Jak które drewno...? A to komplement miał być, czy zniewaga w zasadzie? Dla mnie drewno to szlachetny materiał, a jego obróbka to wyzwanie, do którego niemal za każdym razem podchodzę z szacunkiem, ciekawością i otwartością na to, co mi zaproponuje. Porównanie mnie do niektórych gatunków drewna mogłoby być nobilitujące, ale nie sądzę żeby akurat to przyświecało mojemu Tori w tamtym momencie. Związków frazeologicznych z odniesieniem do szeroko rozumianego drewna jest mnóstwo. „Chłop jak dąb”...? Nie, raczej nie o to chodziło, choć ego chętnie to podrzuca na pierwszy plan. „Trzęsie się jak osika”...? Nie mój styl. „Proste drzewo nie rzuca garbatego cienia”...? O wyprostowaniu zawsze warto pamiętać, ale też raczej nie silił się na aż tak poetyckie porównanie.

Co zatem miał na myśli? Rozwiązanie jest proste – stawiałem opór jak kawałek drewna. Sztwywny, bliżej nieokreślony co do pozostałych właściwości kłoc, z którym nie można za wiele poćwiczyć. I jest to prawda w odniesieniu do mnie, ale kompletnie niesłusznie oczernione zostało przy tej okazji drewno! Nie tylko nie jest tak mało plastyczne jak obiegowo jest postrzegane, ale również ma olbrzymi wkład w całe nasze postrzeganie świata co do analogii, albo skojarzenia, choćby z kulturą Japonii. Ciekawy jestem, ilu z was zanim przypisało słowo „dojo” do kolejowej stolówki na Hubskiej nie miało jako pierwsze skojarzenie z tym słowem wizji drewnianych ścian shoji, charakterystycznym dachem pagody gdzieś w tle i drewnianą podłogą. Albo pomyśl tylko – co by się stało ze sztuką szermierki, gdyby nie drewno? Mimo, iż w posiadaniu wielu aikidoków są oryginalne, kilkusetletnie czasem, miecze japońskie, to jednak populacja adeptów sztuki szermierczej z każdym treningiem malałaby co najmniej o połowę, gdyby z nich korzystali. To drewniany bokken niósł przez wieki tajemnice każdej ze szkół. I jestem pewien, że większość z Was doświadczyła tego, że z jednym bokkenem ćwiczyło Wam się świetnie, a drugi, pozornie taki sam kawałek drewna, potrafił jakby ciągle tylko przeszkadzać. I nie jest to wcale niczym nadzwyczajnym, to ma swoje racjonalne uzasadnienie...!

Zresztą, nie tylko tutaj można się dopatrzeć skojarzeń. Jest wiele analogii między gatunkami drewna i jego obróbką a aikido i ogólnie podejściem do treningu. Zanim jednak powiem, co dokładnie chodzi mi po głowie, pozwolę sobie jeszcze na małą dygresję. Wielu śmieszków twierdzi, że aikido jest bezużyteczne na ulicy albo „w klatce”. W pewnym sensie mają rację - aikido jako użyteczna sztuka walki stała się przeżytkiem w momencie, kiedy przeżytkiem stał się miecz. Nikt już realnie nie walczy w sposób, przeciwko któremu techniki aikido są szczególnie skuteczne. Ręczna obróbka drewna również stała się przeżytkiem, odkąd ludzie opracowali elektronarzędzia i cięższe maszyny do jego obróbki. Nikt już



<sup>1</sup> **Usłojenie** to te wąskie paski na powierzchni drewna, naprzemiennie jaśniejsze z ciemniejszymi, te jaśniejsze na ogół są szersze, to przyrosty wiosenne, kiedy drzewo rośnie bardzo szybko, te ciemniejsze to przyrosty lato – wczesna jesień, węższe, bo i przyrost spowalnia.

<sup>2</sup> **Rdzeń** to środek pnia. Drewno w przekroju poprzecznym (w poprzek włókien, na przykład pniak w lesie po ściętym drzewie) zawsze ma usłojenie będące kołem, lub jeśli jest pocięte na deski - wycinkiem koła. „Wnętrze” tego koła to kierunek w którym jest rdzeń. Drewno zawsze będzie się odkształcać zgodnie z kierunkiem rdzenia.

<sup>3</sup> Celowo pomijam tutaj siłę, bo to przychodzi nam bezwiednie. Nie znaczy to że z siły trzeba zrezygnować. Czasami trzeba będzie też użyć siły albo jeszcze więcej siły. Ale to najlepiej zachować na koniec, napięcie się żeby zrobić coś mocniej ogranicza zakres pozostałych parametrów, a siły zawsze zdążymy użyć. O drewnie mówię jakby co.

<sup>4</sup> I jak się właśnie przekonałem, nie tylko stolarza, domorosłego literata też. Chociaż istnieje też teoria, że zawód nie ma tutaj akurat nic a nic do rzeczy...

<sup>5</sup> Nauka – skąd mam wiedzieć, czy już umiem...?!? I nie, nie chodzi o to, że gdy zostaniesz zapytany „umiesz...?” z grubsza potrafisz, patrząc na wykonywaną przez kogoś technikę, powiedzieć jak się nazywa, to co głowa wie niekoniecznie jest tożsamy z tym, co ciało potrafi powtórzyć. Tutaj pozwolę sobie na kolejną dygresję, dość daleką od drewna, ale bardzo blisko mojej innej pasji, jaką jest trening koni. Konie uczą się błyskawicznie, uczą się tak szybko, że jeśli człowiek próbujący konia czegoś nauczyć nie zauważy, że ten proces w głowie konia już zaszedł, to koń (w bardzo dużym uproszczeniu) będzie dalej szukał „o co mu chodzi, co jeszcze mam zrobić, żeby to było TO”. Dlatego jedną z ważniejszych cech trenera koni jest umiejętność wychwycenia momentu, w którym koń już „umie” daną rzecz i jest niejako gotowy podejść do egzaminu w tym zakresie. Dość powszechnym sposobem na weryfikację tego jest w języku branżowym „zasada trzech” – to znaczy trzy bezbłędne powtórzenia pod rząd. Metodę, którą ja stosuję w treningu koni (i wierzę że znajdzie zastosowanie również w samoocenie postępów w aikido) nazywam „trzy po trzy” – to znaczy, że uważam że coś mamy z koniem opanowane, jeśli trzy próby pod rząd PRZEZ TRZY DNI pod rząd wychodzą bezbłędnie. Bezbłędnie nie znaczy „doskonale” ani „perfekcyjnie”. Bezbłędnie oznacza, że na miarę naszych najlepszych możliwości fizycznych, psychicznych i emocjonalnych.

<sup>6</sup> Bzdura, tak naprawdę jestem wilkiem uwięzionym w ciele człowieka, ale to z dwoma wilkami zdaje się być całkiem zgrabną przenośnią ;-)

<sup>7</sup> **Aikido. Kisshomaru Ueshiba pod kierunkiem Morihei Ueshiby**, Diamond Books, Bydgoszcz 2002.



---

nie pracuje wyłącznie ręcznie, gdy więcej i szybciej można zrobić i zarobić wykorzystując zdobyte techniki. Co zatem sprawia, że te dwie archaiczne sztuki wciąż przyciągają wielu ludzi? Co sprawia, że sztuka walki realiami nie przystająca do dzisiejszych zagrożeń i rzemiosło, swoimi realiami nie przystające do dzisiejszych praw rynku, nadal znajdują uznanie?

Myszę, że aikido jest odpowiedzią na głęboko w każdym z nas drzemiącą potrzebę samodoskonalenia i posobem na jej realizację. Daje możliwość konfrontowania się z wciąż zmieniającymi się warunkami mającymi wystawiać nasze umiejętności na próbę – wszak nie ma dwóch takich samych sytuacji w walce, jak i nie ma dwóch takich samych kawałków drewna. To przeciwnik albo materiał dyktujący warunki, którym musimy sprostać i tylko od naszego doświadczenia, kunsztu i wprawy zależy, jaki będzie wynik tego „starcia”. Współcześnie, umiejętność walki wręcz czy obróbki drewna, zwłaszcza ręcznej, jest umiejętnością niemal zapomnianą. Obie te rzeczy zdają się sprawą dość pierwotną, tak banalną jak choćby pieczenie chleba. Niewykształceni - wedle dzisiejszych definicji - ludzie od niepamiętnych czasów przy użyciu stosunkowo prostych narzędzi (lub w przypadku walki wręcz – wręcz bez nich) zajmowali się tym na co dzień, a mimo to...powiedz mi proszę – Czy wiesz jak upiec chleb...?

Zanim całkowicie popłynę w dygresje – wracając do mojego trybu Analiza - po zdarzeniu na macie zacząłem to strasznie procesować, rozkładać na czynniki pierwsze i ósme. Przewracać, obracać, oglądać z każdej strony, smakować i przeżuwać. Niespecjalnie się na to siląc, skojarzenia i analogie aikido z drewnem po prostu zasypały mnie lawiną. Początkowo starałem się zapisać je wszystkie i jakoś w tym artykule zmieścić, bo drewno mnie naprawdę fascynuje, podobnie jak zaczęła mnie fascynować sztuka walki. I wieloma rzeczami związanymi z drewnem, a nie przenikającymi do powszechnej świadomości, chciałem się z Wami podzielić. Jednak, gdy po raz kolejny do tego usiadłem i z kilku wersji artykułu, które w międzyczasie powstawały, chciałem wybrać to, co finalnie wyślę do Senseia jako gotowy tekst, jeszcze raz zadałem sobie pytanie – ale co to wszystko ma wspólnego z aikido? Co z tego, co mi chodzi po głowie, każdy Czytelnik będzie mógł wziąć dla siebie i znaleźć jakąś praktyczną wartość, a nie będzie tylko bajaniem zafiksowanego w swoim mikrokosmosie niespełnionego stolarza?

Postanowiłem skrócić swoje rozważania do trzech kwestii, trzech „przypowieści”, trzech aspektów treningu, nad którymi staram się skupiać w swoim rozwoju w aikido, a które może i komuś z Was przyniesie refleksję i pomoże efektywniej się rozwijać...

### **PRZYPOWIEŚĆ O OSTROŚCI DŁUTA**

Może mieliście możliwość obserwowania wprawnego stolarza lub rzeźbiarza przy pracy dłutem? Wierzę, że nie było okazji, ale nic straconego, YouTube każdy w kieszeni ma. Jego praca wygląda na stosunkowo łatwą, ot, przykładą ostrze dłuta do drewna, wykonuje oszczędny ruch, a na ziemię lecą piękne wióry. Jak oglądacie z dźwiękiem, to jeszcze słyszycie charakterystyczne, kojące „hrrrryyttt, hrrrryyttt, hrrrryyttt”... Łatwizna. Zupełnie jak cięcie mieczem. Jak patrzycie na kogoś, kto wprawnie włada mieczem lub bokkenem, to powtórzenie jego płynnego, oszczędnego w ruchach cięcia, wydaje się stosunkowo prostym zadaniem. I takie jest, dopóki samemu nie weźmiesz miecza, bokkena albo dłuta do ręki.

Drewno nie jest jednolitym materiałem. W uproszczeniu można powiedzieć, że biorąc się za obróbkę drewna, trzeba uwzględnić cztery podstawowe parametry przebiegu usłojenia<sup>1</sup> - dwa dość oczywiste: wzdłuż i w poprzek włókien oraz trzeci, wymagający nieco zastanowienia - w kierunku wzrostu i czwarty najmniej oczywisty, ale mający największy wpływ na to, jak gotowy wyrób będzie się zachowywał – kierunek rdzenia<sup>2</sup>. W zależności od tego, która płaszczyzna będzie przecinana lub skrawana, dobieramy ilość i kształt zębów tarczy, piły lub frezu, kąt ich natarcia, szerokość rozstawu i kilka innych parametrów, którymi nie będę Was zanudzał. Najważniejsze, żeby zapamiętać, że chcąc ciąć w poprzek dobieramy inne narzędzia niż tnąc wzdłuż. Tak samo jak wersje technik Omote i Ura – Omote będzie skuteczniejsza jeśli Uke ciągnie, Ura kiedy napiera. Ale to nie wszystko. Próbując skrawać dłutem, osoba niewprawiona w pierwszym momencie napotka opór materiału. Laik, osoba początkująca albo mniej doświadczona, użyje naturalnej dla naszego drapieżnego gatunku metody - siły.

---

Najpierw napnie całe ciało, zaciśnie mocniej dłonie na narzędziu, zazwyczaj tylko po to, żeby mocniej zrobić to samo, co przed chwilą okazało się całkowicie nieskuteczne. Po prostu zwiększenie siły rzadko kiedy przynosi pożądany rezultat. W przypadku drewna na ogół kończy się utratą kontroli nad kierunkiem skrawania i uszkodzeniem obrabianego elementu, zranieniem operatora lub uszkodzeniem narzędzia. Albo wszystkim tym na raz.

Doświadczonemu rzemieślnikowi to pierwsze zetknięcie narzędzia z materiałem podpowie dalszy plan działania – kąt pod jakim dłuto przyłoży, dobór odpowiedniej siły, punktu podparcia ostrza, prędkości i momentu w jakim zdecyduje się nadać tę określoną siłę w odpowiednim kierunku i kiedy tę siłę zatrzymać. „Hrrrryyttt, hrrrryyttt, hrrrryyttt” brzmi prościej, ale wciąż takie nie jest. Jak już wspominałem, drewno nie jest jednolitym ani jednorodnym materiałem. Ten sam kąt, ta sama siła, będą działać tylko na tym jednym konkretnym kawałku drewna. Inaczej zachowa się drewno z drzewa liściastego, inaczej z iglastego, inaczej miękka lipa, inaczej twardy dąb czy buk, inaczej świeżo ścięte, jeszcze pachnące żywicą, inaczej sezonowane latami pod wiatą a jeszcze inaczej takie po suszarni próżniowej. Po prostu stykasz się z żywym – choć technicznie rzecz biorąc od dawna już martwym - materiałem. Nie da się tego opisać matematycznym wzorem, gdzie kąt natarcia zawsze jest równy kwadratowi różniczki z ciągu kogoś o włoskim nazwisku (szczerze nie wiem, czy to co napisałem ma jakikolwiek matematyczny sens, ufam, że rozumiecie, o co mi chodzi). Zwyczajnie się nie da. Nawet dwie deski z tego samego pnia mogą odpowiedzieć inaczej. Nie masz na to żadnego wpływu, jak każda z nich odpowie. Żadnego. Masz jedynie wpływ na to, jak na ich odpowiedź zareagujesz, którądy, pod jakim kątem, z jaką siłą poprowadzisz swoje dłuto.

Jaki morał tej przypowieści...? Nie wiem, dla każdego może mieć inny. Ja to widzę w ten sposób, że każde „drewno”, z jakim stykam się na macie ma swoje unikalne właściwości. Na ogół niepowtarzalne nawet w odniesieniu do tego, jakie dało o sobie poznać jeszcze wczoraj, czy przy poprzedniej technice. Jeśli wiem, że dostaję do ręki dobrze naostrzone dłuto w postaci konkretnej, uznanej techniki, a ono w moich rękach nie działa, to nie znaczy że dłuto jest tępe, to nie znaczy że z „drewnem” jest coś nie tak, nie musi to również znaczyć że to ja jestem tępy. Znaczy to jedynie, że muszę postarać się rozpoznać, z jakim właściwie „drewnem” w tej konkretnej chwili mam do czynienia, poszukać odpowiedniego kąta, prędkości i punktu podparcia<sup>3</sup>, żeby dłuto zaśpiewało swoje „hrrrryyttt, hrrrryyttt, hrrrryyttt”. Pierwszy kontakt z „materiałem”, czyli sposób w jaki Uke atakuje, to początek tej fascynującej podróży. Przy każdym ataku na nowo. Każdy atak to wyzwanie, do którego podchodzę z szacunkiem, ciekawością i otwartością na to, co mi zaproponuje. Jak do każdego kawałka drewna.

### **PRZYPOWIEŚĆ O SUMIENNOŚCI**

Sumiennosc, systematycznosc i wewnetrzna dyscyplina to cechy nieodzowne tak samo w aikido, jak i przy obróbce drewna. To naprawde żmudna praca i chwila nieuwagi czasami może wiele kosztować. Z drugiej strony, niewprawnemu oku laika ciężko wychwycić skrót, na jakie rzemieślnik sobie pozwolił. Wykonanie każdego, nawet najprostszego, mebla to proces. Proces, w którym pomijanie lub lekceważenie poszczególnych etapów może mimo wszystko dać efekt, który da się sprzedać. W momencie oddania dzieła jest masa rzeczy, których po pobieżnym oglądzie nie da się wychwycić. Patrząc na gotowy produkt, oceniamy go jako całość. Mózg ludzki dostrzega ogólny zarys znanej formy jak stół czy krzesło i liczy się pierwsze wrażenie, jakie sprawia ta konkretna, nazwana forma.

Wyobraź sobie, że jesteś stolarzem przekazującym klientowi mebel. Nikt, patrząc na krzesło czy stół, który właśnie oddajesz, nie jest w stanie stwierdzić, czy przygotowując powierzchnię pod lakier lub olej użyłeś po kolei wszystkich gradacji papieru ściernego, które są potrzebne, żeby uzyskać najlepszy z możliwych efektów. Patrząc na to nie da się stwierdzić, czy nałożyłeś dwie warstwy bejcy, oczekując pomiędzy nimi odpowiednią ilość czasu, czy po prostu machnąłeś jedną grubszą warstwę. Nie da się wychwycić, czy połączenie dwóch elementów jest dobrze wypełnione klejem i z odpowiednią siłą ściśnięte, ani czy ścisk wystarczająco długo te elementy obejmował, czy tylko umiejętnie została zaszpachlowana szczelina, a siła połączenia jest równie trwała, co rozejm między lwem a zebrawą przy wodopojku. Nikt poza tobą nie wie również, czy to połączenie zostało wzmocnione jakimś czopem albo chociaż







---

obcym piórem w postaci kołka lub lamelki, ani z jaką starannością te niewidoczne łączniki spasowałeś z otworami. Każda niedokładność na każdym poprzednim etapie będzie się mścić w kolejnych krokach – lekkie przesunięcie otworu na kołek powoduje, że elementy które chcemy połączyć, nie zgrywają się idealnie, rozjeżdżają się wymiary i efekt domina mamy gotowy. Owszem, da się to nagiąć, da się ścisnąć na siłę dociągnąć, nierówności zamaskować, przeszpachlować, przymknąć oko, a właściwie ucho, na trzeszczący dźwięk, jaki pod wpływem tych naprężeń wydobywa się z naszego tworzu „dowieźć” projekt do końca. Gotowy mebel może się klientowi bardzo podobać i możesz dostać za niego dużo pieniędzy. I tylko Ty wiesz, że jest lichy i odwaliłeś zwykłą chałturę, która po prostu sprawia niezłe wrażenie, ale się nie sprawdzi w codziennym użytkowaniu.

Naukę technik i trening aikido też postrzegam jako proces. Każda technika składa się z kilku składowych – praca nóg, postawa, praca rąk, kierunek przemieszczania, balans ciała, etc. Każdej z nich trzeba się nauczyć z osobna i nauczyć się je ze sobą synchronizować. Każda ze składowych stawia przed nami różne wyzwania i testuje nasze ograniczenia. Niektóre wymagają koordynacji, inne gibkości, szybkości, siły. Do tego budowa naszego ciała i ogólna sprawność determinuje, która składowa tego procesu przychodzi nam z łatwością, a nad którą musimy się czasem srogo wysilić. Trenując, musimy zwracać uwagę na każdy etap tego procesu i z równą pieczołowitością dopracować każdy z nich, zanim pójdziemy dalej.

Oddanie mebla klientowi jest jak egzamin. Na egzaminie też da się „obronić” technikę. To ten moment, w którym człowiek jest maksymalnie skupiony tylko na tym jednym zadaniu i pokazuje produkt, z tej najkorzystniejszej strony. Tych fuszerok, na które sobie pozwalałem na treningach może nie będzie widać, może akurat tę najgorszą część techniki uda się wykonać plecami do komisji, albo Uke litościwie wzorowo odegra swoją rolę, mimo iż nic za tym tak naprawdę nie stało. Może komisja akurat skupi swoją uwagę na kimś innym i „zapłaci” stopniem, akceptując dzieło. Może na egzaminie tego nie będzie widać. Ale będzie to widać później. Będzie to widać, gdy stolik stanie w pobliżu kaloryfera, albo padających przez zachodnie okno promieniach lipcowego słońca. Gdy drewno będzie chciało pracować w zmieniających się warunkach. Gdy staną przed nim nowe wymagania, tak samo jak przed aikidoką staną kolejne formy, kolejne techniki, do których to absolutnie podstawowe przygotowanie okaże się niezbędne. W obróbce drewna, tak samo jak w aikido, lekce sobie ważąc podstawy, budujemy kolosa na glinianych nogach, który mając nawet złotą głowę wcześniej czy później się rozsypie, jeśli fundament był lichy.

### **PRZYPOWIEŚĆ O TERMINIE**

Zmorą każdego stolarza<sup>4</sup> jest termin. Termin, to taka podła rzecz, która mimo że znana od samego początku, to i tak zawsze zaskoczy tym, jak bardzo znienacka na człowieka spada. Dla niektórych klientów termin to święta rzecz - jest najważniejszy i są gotowi na wiele rzeczy oko przymknąć, byle był dotrzymany. Dla innych termin można przesunąć, nie raz i nie dwa, byle temat był dopieszczony. Oba te podejścia mogą być pułapką. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli to termin jest najważniejszy, to ucierpi na tym dokładność. Jeśli termin nie jest dostatecznie wiążący – zawsze robota się rozwlecze, tak na dobrą sprawę nie ma pełnego skupienia na zadaniu i w ferworze walki z różnymi materiałami wokół, nigdy nie wiadomo, na co dokładnie i ile uwagi zostało poświęcone, i jak bardzo poszczególne etapy procesu są dopracowane.

Termin w stolarstwie może być tym, czym w aikido jest egzamin. Termin egzaminu powinien być okazją do stanięcia przed komisją i uczciwego oświadczenia: „Tak, jestem gotowy, do przekazania mojego dzieła, wszystkie etapy pracy zostały należycie wykonane, połączenia klejowe są bez zarzutu, siła ściskania odpowiednia, czas wystarczająco długi, wszystkie warstwy bejcy oraz lakieru są nałożone zgodnie ze sztuką, w należytej kolejności i odpowiednich odstępach czasu. Nie pominąłem żadnej gradacji papieru ściernego w między szlifowaniach, każdemu etapowi wykończenia poświęciłem tyle uwagi i wysiłku, żeby był bez zarzutu. I tak, stoję przed komisją w pierwszym możliwym terminie, w którym realnie mogłem to krzesło wykończyć i proszę, siadźcie na nim wygodnie i powiedzcie mi, co mogę zrobić, aby następne było jeszcze lepsze.”



---

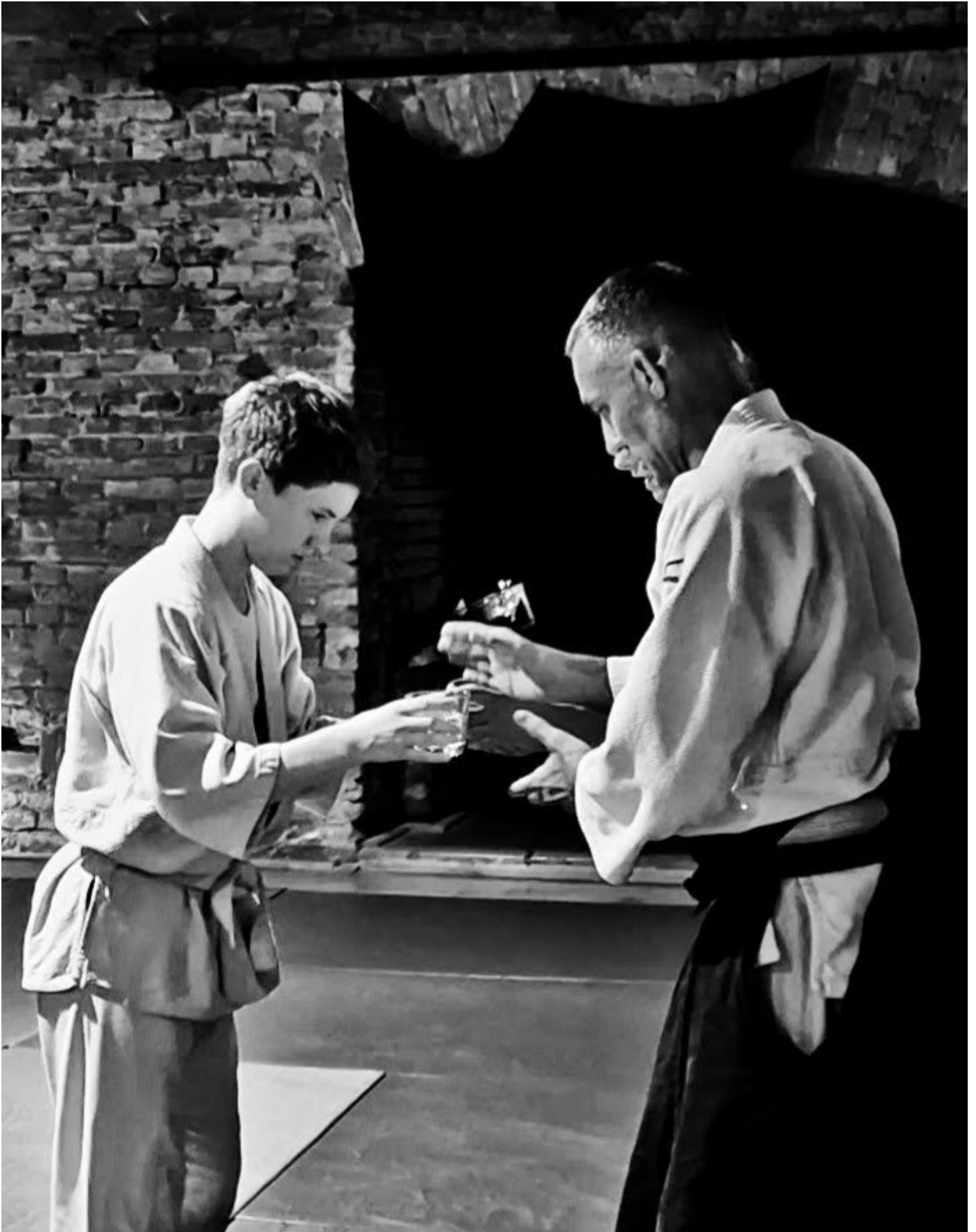
W mowie potocznej pojawiło się sformułowanie „uczyć się do egzaminu”. Osobiście uważam, że treningi na wolnej macie w okresie „przedegzaminacyjnym”, są najbardziej „zaangażowane”. Lubię na nie przychodzić, nawet nie planując podchodzenia do żadnego egzaminu, bo spotykam wtedy na macie ludzi naprawdę skupionych na treningu. Niestety w takim podejściu dostrzegam też błąd logiczny i brak konsekwencji, jeśli zaangażowanie w trening jest wzmożone tylko w tym okresie. Jak wyżej pisałem - osobiście postrzegam egzamin jako formę uzyskania odpowiedzi, czy moja pewność że wszystko po drodze wykonałem sumiennie, że moje przeświadczenie że UMIEM<sup>6</sup> zostanie potwierdzone w ogniu próby. Chciałbym, aby każdy trening był „przygotowaniem do egzaminu”, a termin był jedynie świetnym narzędziem mobilizującym i porządkującym plan treningowy w czasie.

Ludzie to z natury jednak dość ambitne zwierzęta. Jeśli wierzyć teoriom ewolucji, to właśnie jakaś cząstka ambicji zmusiła naszych przodków do zejścia z drzewa komfortu i próby zdominowania kosmosu. Gdzieś tam po drodze, pomiędzy drzewem a obłokiem Magellana podobno są jeszcze takie rzeczy jak rzemiosło, czy sztuki walki jako etapy tych ambicji. We mnie drzemią dwa wilki<sup>6</sup> - jeden kusi wykorzystać najbliższy dostępny terminu, żeby „przepchnąć” temat dalej, „co się nie dotrenuje, to się do-wyglada”, ale stopień jest. „Jakoś to będzie”, nikt nie zauważy że pomiąłem jedną gradację papieru przy szlifowaniu, a kleju to mi się nie chciało porządnie rozprowadzi uczciwym grzebieniem, a ściśku nie mogłem wystarczająco mocno skręcić, bo strzyka mnie w barku i musiałem odpuścić. Drugi wilk, ten bardziej obowiązkowy, ale też podstępna franca, podsuwa pokusę odroczenia terminu – za trzy miesiące będzie następny egzamin, nie muszę teraz się spinać i regularnie trenować, mam czas żeby jeszcze się przygotować. Ba! Te dodatkowe trzy miesiące to złoty czas, żeby wszystko po kolei dopieścić w najdrobniejszym szczególe. Znaczy się, od jutra - jutro wcześniej wstanę, będę lepiej przygotowany. Chociaż nie, jutro jest piątek, zaraz weekend, to jeszcze lepiej – od poniedziałku! Albo od pierwszego, chociaż nie wiem, w sumie to jest koniec listopada już, to może od Nowego Roku..? Stop. Nie dajcie się wciągnąć w żadną z tych narracji, na ciemną obie prowadzą stronę. Parafrazując klasyka – „jutro” nie nadejdzie nigdy.

Na szczęście oba te wilki zmyśliłem. Żadne z tych podejść nie jest moje. Chodzi o to, że jeśli to termin jest całą motywacją i osią, wokół której trening się kręci, to wydaje mi się że nic z tego nie będzie. Tak samo jak wykonanie mebla po prostu „na termin” nie pozwala poczuć prawdziwej więzi ze swoim dziełem. Dla mnie osobiście istnienie terminu, który jest OBOWIĄZKIEM jest okolicznością raczej paraliżującą. Odbiera całą przyjemność z pracy i większość serca do przedmiotu owej pracy. Ciężko mi z jego widmem nad głową skupić na tu i teraz, włożyć w każdy pociągnięcie struga czy pędzla tyle serca i uwagi, ile wymaga ten konkretny etap procesu, a nie termin. Wolę o terminie myśleć jako o OKAZJI lub MOŻLIWOŚCI. Okazji do zaprezentowania dzieła, z którego jestem dumny, bo pracowałem nad każdym jego elementem w skupieniu, z dbałością i należytą uwagą. Egzaminu na szczęście odbywają się cyklicznie i to w bardzo rozsądnych odstępach czasu – ani nie są tak częste, żeby spowszedniały albo wywierały na takich jak ja zbyt wielką presję, ani tak od siebie odległe jak zaćmienia słońca – nie kusi, żeby stawać do nich nieprzygotowanym, bo nie wiadomo, kiedy będzie następne...

Niestety nie mam tutaj lepszej analogii do drewna. Wkraczam w obszar, w którym zalewają mnie analogie do treningu koni. Zadaniowość. Poczucie czasu. Co dokładnie znaczy: „wolniej znaczy szybciej”. Procesy uczenia i uczenia się to również fascynujący temat, ale nie o tym miała być ta przypowieść...

Czy to wszystko ma dla Ciebie Czytelniku jakąś praktyczną wartość i znajdujesz w tym coś wspólnego ze swoim aikido...? Nie wiem. Ale jeśli wierzyć słowom przypisywanym O`Senseiowi Ueshibie, to aikido ma coś wspólnego ze wszystkim, a wszystko ma coś wspólnego z aikido. Myślę, że może mieć rację, więc najlepiej zakończę innym cytatem, również przypisywanym O`Senseiowi: „To nie jest tylko teoria. Zacznij ćwiczyć.”<sup>7</sup>



Jestem chłopakiem z bloków. Całe dzieciństwo spędziłem w 40 m<sup>2</sup> mieszkania z wielkiej płyty, na małym osiedlu, w małym mieście. W mieszkaniu były kaloryfery, które zimą były ciepłe, a w kranie ciepła woda pojawiała się z odkręceniem czerwonego kurka.

Razem z najbliższymi kumplami, w każdej wolnej chwili, zrywaliśmy się nad rzekę, do zdziczałego parku, by zbierać suche gałęzie i palić ogniska. Rozpalaliśmy ogień dla samej niezwykłości obcowania z płomieniem, by machać potem rozżarzonymi końcówkami patyków i kreślić świetliste kręgi w powietrzu, albo z dreszczykiem emocji przeskakiwać nad niewielkim paleniskiem. Czasem piekliśmy wyniesione z domu ziemniaki, albo nałapane w rzece raki. Drzewa były dla nas źródłem opału, sposobem by móc doświadczać tej niezwykłej chwili, kiedy jedząc niedopieczony ziemniak, patrzyliśmy milcząco w płomienie.

Drzewa służyły też do wspinania, czasem były słupkami futbolowych bramek, a czasem spełniały funkcję żywych stołówek, kiedy przez całe lato, odwołując powrót do domu, żywiliśmy się w ciągu dnia niedojrzałymi jabłkami i śliwkami oraz ciekącymi sokiem morwami, zbieranymi w zdziczałych pozostałościach poniemieckich sadów przed moim blokiem.

Z czasem drzewa zaczęły mieć swój charakter, żeby nie powiedzieć osobowość. Te ulubione, na które wiadomo było jak się wspinać, oferujące wygodne siedziska ukryte wysoko w swoich konarach. Inne, pod którymi lepiej niż gdzie indziej było siedzieć samemu, albo w nieprzypadkowym towarzystwie. Jeszcze inne, na których można było wygodnie zawiesić własnoręcznie uszyty worek treningowy, a potem ćwiczyć ciosy i kopnięcia podpatrzone w ilmach z Jean-Claude Van Damme. Osobowość tych drzew wyznaczała miejsca i marzenia, plany z nimi związane, śmiałe wizje i niepewne przeczucia przyszłości. Dziś wiem, które miały swój milczący udział w bardziej lub mniej świadomych decyzjach, które zaważyły na moim życiu.

Kiedy pierwszy raz trafiłem do Brzezinki pod Oleśnicą, z wielkopłytowego mieszkania moich rodziców, do opuszczonego, na poły zrujnowanego budynku leśnej bazy Teatru Laboratorium, drzewa i drewno znowu nabrały wagi. Nadały wyjątkowej intensywności temu nabierającemu tempa, wchodzącemu w dorosłość chłopaka, życiu. By móc robić teatr, jaki był naszym marzeniem, musieliśmy wyrwać to miejsce drzewom, które zazdrośnie próbowały je przykryć, otulić, schować w wilgotnym cieniu. Obok prób i pracy na sali, karczowaliśmy, wycinaliśmy, walcząc o promienie słoneczne i odrobinę ciepła dla namokniętych ścian. Drewno było jedynym sposobem, by ogrzać salę do pracy, rozpaść w prostej kuchni, zjeść ciepły posiłek, a czasem umyć się w wodzie cieplejszej niż ta w strumieniu. Pamiętam, jak w pewnym momencie zostałem wyznaczony do bycia odpowiedzialnym za przygotowanie drewna do wszystkich palenisk, jakich używaliśmy. Codziennie trzeba było przygotować drobne gałęzie do kuchni polowej i większe kołki do palenia w dużym palenisku na głównej sali, które wieczorami zapewniało nam światło do prób, a potem ciepło, gdy leżąc wokół niego na karimatach, spaliśmy wszyscy, zmieniając się na wachtach przy pilnowaniu płomienia.

Wielokrotnie, rąbiąc pieńki, utknąłem z ostrzem siekiery kompletnie zablokowanym w wewnętrznych węzłach i napięciach drzewa. Mierząc się z jego historią, trudnościami i decyzjami, które wpłynęły na jego zasuplaną wewnętrzną strukturę, nie dość uwagi poświęciłem temu, by zobaczyć i spróbować zrozumieć te zawile linie pamięci, które teraz stały przede mną w postaci sękatego kawałka drewna. Wtedy zacząłem dostrzegać, że każdy pieńki, który przed sobą stawiam, kryje w sobie tajemnicę, pamięć przeszkód do ominięcia i ran do zabliznienia. Brak uwagi i pośpiech sprawiał, że znowu musiałem szarpać się i tracić siły na uwol-

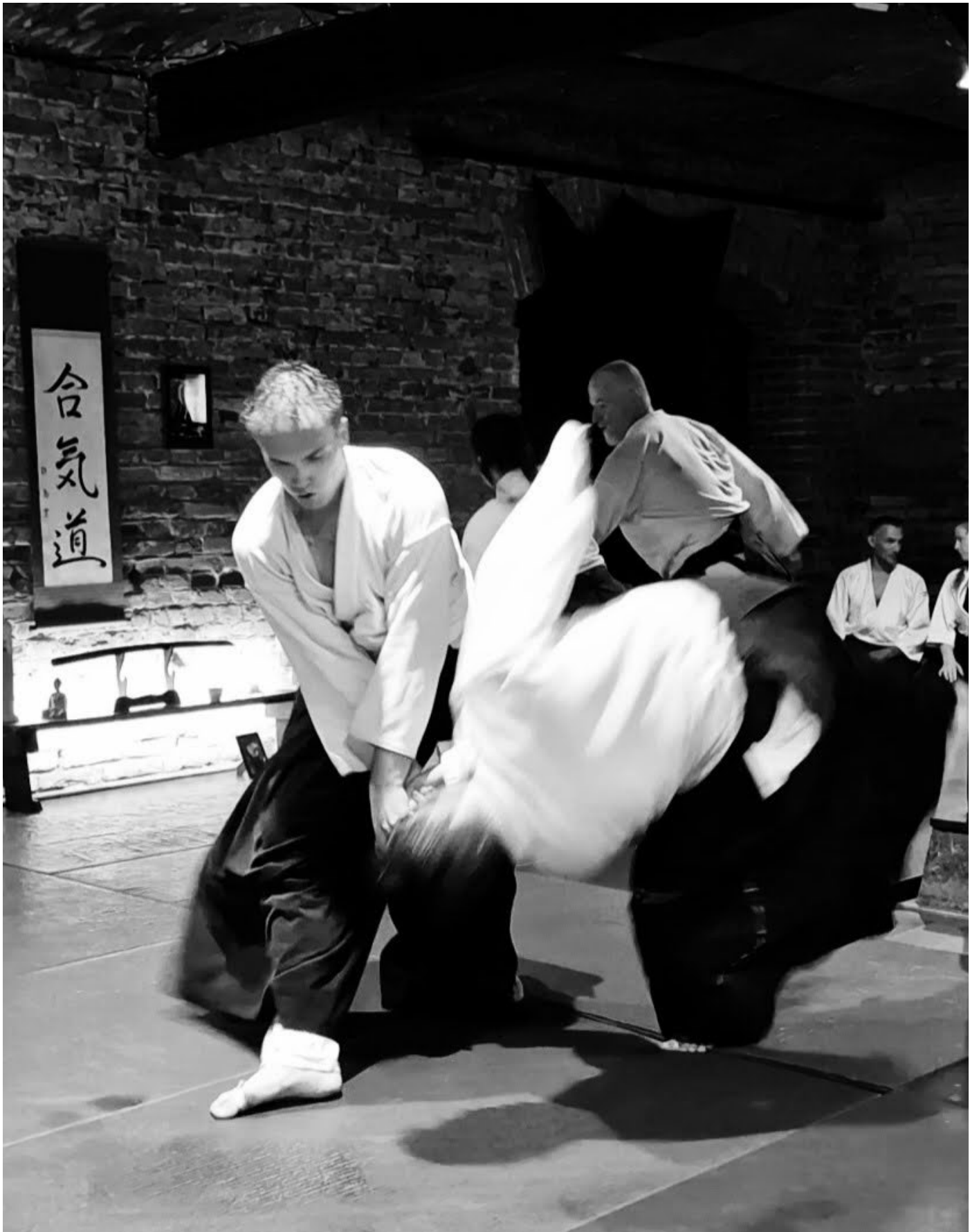
---

nienie ostrza na oślepiej sikiery. Tak jak ręce nabierały wprawy i solidnego uchwytu, tak oczy uczyły się patrzeć i widzieć. To wcale nie znaczy, że kolejne pieńki przestały stanowić wyzwanie, ale ja byłem spokojniejszy i na to spotkanie bardziej gotowy. Brzezinka, ogień i odpowiedzialność za drewno do palenisk, obudziły we mnie płomień marzenia, by tak żyć, by ta prostota nie była tylko smakiem kilku tygodni w roku, ale stała się moją codziennością. Marzyłem o domu, w którym będę mógł tej prostoty smakować. Ponieważ marzenia są czymś co spełniamy, a nie czymś co się spełnia, w wieku 26 czy 27 lat, zamieszkałem w takim domu, gdzie ciepłe kaloryfery i woda w kranie, zależały od tego, jak dobrze będę się rozumiał z pieńkami, które przed sobą stawiam. Przez długie lata, każdego roku, poświęcałem czas na to, by było dość drewna do palenia i patrzyłem na drzewa znowu jak na dawców opału. Teraz zamiast magii patrzenia w płomień ogniska, miał on zapewnić normalność życia mojej rodziny. Wielokrotnie, podczas urlopu zatrudniałem się w lesie przy wycince, żeby pozyskiwać drewno na opał swojego domu. Las, który go otaczał dawał nie tylko czyste powietrze, ale i ciepłą wodę w kranie...

Z czasem, ten obraz drzewa-dawcy drewna, znów wrócił do drzewa-osobowości. Rodziły się moje dzieci, a wraz z nimi w ogrodzie pojawiały się ich drzewo-brat, drzewo-siostra. Z czasem, na skraju lasu znalazłem i swoje drzewo. To jedno, pod którym siedzi się lepiej niż pod jakimkolwiek innym. Ten wielki stary dąb stojący na granicy pomiędzy lasem, a ciągnącym się po horyzont polem przyciągał mnie za każdym razem, gdy wybierałem się z psami na spacer. Wielokrotnie siedziałem oparty o niego plecami, myśląc o wszystkim czego był świadkiem na przestrzeni swojego życia i próbując nabrać dystansu, odejścia do własnych, trapiących mnie problemów. Siadywałem tam i prowadziłem z nim milczącą rozmowę, a on zawsze cierpliwie słuchał. Z pewnością w swej cichej mądrości wielokrotnie podsunął mi podpowiedzi i rozwiązania. Zacząłem w duchu nazywać go przodkiem, potem swym starszym bratem. Jego moc i ogrom zawsze wzbudzały we mnie szacunek i podziw.

Pamiętam noc, gdy szalała burza, a następnego ranka poszedłem z psami na spacer, a połowa mojego drzewnego brata leżała bezwładnie na ziemi. Ogromna rana rozdartego wichrem drzewa sterczała boleśnie ku niebu. Widok był tak zaskakujący i przejmujący, że może to właśnie bardziej niż jakiekolwiek inne obcowanie z przemijaniem uderzyło mnie mocą świadomości własnego przemijania i własnej skończoności. Oderwany fragment pnia był tak duży, że do dziś nie został pocięty przez ludzi szukających w lesie drewna na opał. Poobcinali z niego gałęzie, lecz pień leży wciąż w tym samym miejscu, twardy jak kamień. Przychodzę do mego drzewa-brata, tak jak wcześniej, ale nasze rozmowy się zmieniły. Są jakieś czulsze, bardziej troskliwe, zmienił się ich ton. Z niepokojem przyglądam się, czy w odkrytym rdzeniu nie załęgły się korniki albo grzyby, które przyspieszą odchodzenie mojego potężnego brata. Siadam w jego cieniu i milczymy razem o wicherach, którym przyszło stawić czoło, i o tym jednym wichrze, który kiedyś być może przyjdzie i złamie naszą butę. Innym okiem patrzę na linie i węzły wewnątrz drzewa. Nie mierzę już ostrzem, ale szukam potwierdzenia, że może rany mogą się zabiżnić nawet po tak potwornym pęknięciu. Nieustannie wsłuchuję się w milczącą mowę mojego brata, i słyszę coraz więcej o sobie. Czasem wydaje mi się, że pękł specjalnie dla mnie, bym mógł doświadczyć i zrozumieć coś niezwykle ważnego, we właściwym czasie. Jestem mu ogromnie wdzięczny. Innym znowu razem myślę sobie, że to wszystko beznadziejnie sentymentalne, głupie i mitologizujące podejście do życia. W końcu drzewo, to tylko drzewo. Drewno. Materiał. Budulec. Opał. Próchno. Ot, co.







# AIKIDO LAS PATOLOGIA

---

DIEGO SOTO MUSIET

Dzień w lesie - zwalczanie szkodników.

Jest 6:20, czas wstawać. Szkolenie trwa od 7:00 do 8:30. 8:31. Czas zabrać się do pracy. Dzisiejszym celem są lasy sosnowe w Andach. 10:00, przyjazd na miejsce. Wyśiadam z pickupa i napełniam płuca powietrzem. Przypomniałem sobie trening poprzedniego popołudnia. Gyaku hanmi katate dori – kokyu nage. Kończę, przypominając sobie wykonane ukemi. Zaczynam się uśmiechać. Zaczynam spacerować po lesie. Zadaniem dnia jest sprawdzenie, w której fazie cyklu znajduje się ćma zwójka sosnoweczka (*Rhyacionia buoliana*). Aikido podkreśla perspektywę holistyczną, która wykracza poza bezpośrednie zagrożenia i obejmuje całą sytuację. Koncepcja utrzymywania stałego stanu czujności, nazywana „Zanshin”, jest ściśle zgodna z potrzebami patologów leśnych, którzy muszą nie tylko identyfikować objawy choroby, ale także rozumieć kontekst ekologiczny, w którym te objawy powstają.

Zaczynam szukać uszkodzeń wierzchołków 5-letnich drzew, niektóre są całkowicie zakrzywione. W myślach przypominam sobie zeszytygodniowe zajęcia z broni. Bokken, ichi no tachi i ni no tachi. Widzę te drzewa - nie będziemy w stanie pozyskać prostego drewna z powodu szkodników. Szukam dalej i znajduję larwy. Są w fazie L2, niektóre rozpoczynają fazę L3-L4. Jesteśmy blisko wypuszczenia biokontrolera *Orgillus obscurator*. 14:00, nowe zadanie: zebrać pędy z larwami i zabrać je do laboratorium. Później larwy te stają się małym owadem kontrolującym. Celem jest użycie tych samych larw przeciwko sobie; tak jak na treningu staramy się wykorzystać energię uke przeciwko sobie.

Znów oddycham. Tym razem mój umysł skupia się na terażniejszości, na szumie wiatru w gałęziach drzew; Słyszę ptaki, a wokół unosi się zapach sosny. Pozostaję w tym stanie przez kilka minut, utrzymując stan umysłu podobny do zazen. Czuje się szczęśliwy. 17:00 – Wracam do laboratorium i obserwuję rozwój małych os. Jutro będzie nowy dzień, będziemy musieli wyjść i je uwolnić. Jest już 18:00, mój umysł przygotowuje się do powrotu do domu, spakowania keikogi do plecaka i powrotu do treningów.



# SIERRA NEVADA

---

CECILIA RAMOS

Mieszkam w górach Sierra Nevada, w granicach Parku Narodowego Tahoe na północy Kalifornii. W granicach parku znajduje się wiele prywatnych działek, a ja zostałam obdarzona jedną z nich.

Nasze 10 akrów ziemi<sup>1</sup> jest gęsto zalesione przez rośliny wiecznie zielone, ale rosną tutaj też czarne dęby i drzewa madrone. Cenimy dęby: przepiękne wiosną, dostojne latem i pełne wdzięku, kiedy nagie. Pacyficzny madrone kocha wodę. Dobrze mieć go na swojej ziemi, gdyż oznacza to, że i ona tam jest. Z roślin wiecznie zielonych rośnie u nas też sosna ponderosa, cedr, jodła biała, daglezja i sosna pospolita (z której robi się najlepsze choinki).

Uwielbiam spacerować wśród drzew, obserwując je przez wszystkie pory roku, czując ich obecność dookoła mnie. Jednocześnie, życie wśród drzew to dużo pracy. Po pierwsze, jak wie każdy, kto mieszka tam, gdzie pada śnieg, uporać się z nim zimą wymaga dużo pracy. W trakcie burz zdarzają się odcięcia energii. Ciężko się tam dojeżdża. Jednocześnie, drzewa wymagają zimna i śniegu do prawidłowego wzrostu, więc życie wśród drzew oznacza radzenie sobie z zimą. Lubimy zimę, zdecydowaliśmy się tu mieszkać, i jest tutaj bardzo pięknie. Ale stwarza to pewne trudności.

Gdy zima ustępuje wiosnie, pojawia się więcej pracy motywowanej strachem. Pożary lasów szaleją na zachodzie. Jedna burza ognia za drugą, pojawiające się znikąd od uderzeń piorunów. Rozwiązaniem jest zamiatanie, przeredzenie i ogławianie drzew, o czym miło się mówi, ale wymaga wielu godzin ciężkiej pracy. Zarośnięty i zaniedbany las to wrzecionowate i słabe drzewa, będące dobrym paliwem dla ognia. Pielęgnacja lasu sprawia, że ten staje się bezpieczniejszy od ognia, a drzewa rosnące w nim, stają się silniejsze i większe.

Duże drzewa czasami też stają się ofiarami chorób i burz, przez co trzeba je wyciąć. Zdarza się, że duże drzewo rośnie za blisko innego drzewa lub budynku. W 2019 roku przedsiębiorstwo energetyczne wycięło 50 naszych drzew,



---

ponieważ te rosły za blisko linii energetycznej. Szokujące dla nas było widzieć, jak upadają, ale pozwolono nam na zachowanie kłód. Zainspirowało nas to do frezowania drewna.

Kiedy drzewo zostanie ścięte, można zrobić z nim tak wiele rzeczy. Zostawić, żeby zgniło lub spłonęło w pożarze lasu, przerobić na drewno opałowe, zrębki lub tarcicę. Wszystko z powyższych jest w porządku, poza pozostawieniem drewna do spłonecia w pożarze. Trochę (nie za wiele) gnijącego drewna stanowi wspaniałe siedlisko dla dzikiej przyrody. Drewno opałowe jest świetne, a 3 calowa<sup>2</sup> warstwa zrębków jest dopuszczalnym pokryciem gruntu, chroniąc go przed niepożądanymi chwastami. Ale drewno! Oto skarb! Drewno na nasze potrzeby i (być może) drewno na sprzedaż. Tartak alaskański nie był zbyt drogi, więc kilka lat temu kupiliśmy jeden. To przenośna piła, nakładana na kłody - przeciwieństwo normalnego tartaku, gdzie kłoda pchana jest na piłę. Zrobiliśmy do naszego domu duże belki z białej jodły, a grube płyty są już przygotowane do zamienienia w stoły i ramy łóżek.

W aikido i w dojo znajdziemy elementy drewniane. Mamy drewno w naszych kamizach i czujemy ducha drewna jako jeden z pięciu żywiołów. Kochamy naszą drewnianą broń, z jej ziarnistością i jej organicznym uczuciem w dłoni. Duch drewna jest obecny również w naszych stalowych mieczach, ponieważ do ich wytworzenia potrzebne było drewno zamienione w węgiel drzewny, używany do wytopu stali.

Duch drewna ma w sobie odporność drzew wyrastających z ziemi, pozwalającą przetrwać burze i pożary. Ten duch ma w sobie także ciężką pracę i wytrzymałość twardych ludzi, którzy z determinacją przekształcają drzewo w drewno. Pomyśl o tym, kiedy następnym razem zamachniesz się bokkenem. A potem, zdaj sobie sprawę, że nie chodzi tu o drewno, drzewo lub pracę. Tu chodzi o ciebie. O twojego ducha, o to, jak zamachujesz się bokkenem, o to jak czujesz swojego partnera przez całą długość drewna.







# DREWNO

---

ANDRZEJ KALBARCZYK

Odkąd zamieszkałem w domu ogrzewanym piecem kaflowym, do moich regularnych obowiązków doszły te związane z przygotowywaniem opału – w tym przypadku drewna. Co jakiś czas na podwórku pojawia się stos pociętych i wstępnie połupanych pieńków, z którymi trzeba jeszcze trochę popracować, porąbać na mniejsze kawałki i poukładać w drewnutni. Gdyby robić to na szybko, byłoby to około piętnastu do dwudziestu godzin pracy, czyli lekko licząc dwa dni roboty - oczywiście jeśli komuś się śpieszy.

Ja z reguły nie śpieszę się z tą pracą, powoli ją sobie celebruję... Godzina po porannej kawie w sobotę i niedzielę, godzina w dniach roboczych po powrocie z pracy. Czasem tylko pół godziny lub wręcz kwadrans. W ciągu kilku tygodni biorę po kolei w ręce każdy kawał i przerabiam go na kawałki. Czuję jego ciężar – jest duża różnica między takim samym polanem dębowym a brzozowym, dąb jest znacznie cięższy, pachnie specyficznie – trochę jak wilgotna ziemia. Pomimo swojej twardości łupie się go łatwo, pęka z takim specyficznym „krótkim” dźwiękiem. Lekka wagowo brzoza wymaga nieco większej siły, znacznie częściej trzeba poprawiać drugim uderzeniem, aby ją rozłupać. Można wprawdzie brzozę brać „na raz”, w każde uderzenie wkładać maksimum siły, aż w uszach zadzwoni, ale...

Sensei często mówił, żebyśmy nauczyli się być leniwymi w aikido. Nie skakali jak szaleni, nie spinali się niepotrzebnie i potrafili dostosować się w treningu do partnera. Szczery trening tak czy inaczej rozgrzeje i spoci człowieka, ale inaczej ćwiczy się zachowując w miarę spokojny oddech, a inaczej walcząc o każdy haust powietrza. Taki trening daje też dużą satysfakcję i więcej się z niego wynosi, gdy mroczki nie latają przed oczyma. Niestety, aby do tego dojść, trzeba zapłacić frycowe. Nie raz i nie dwa zasapać się i spocić. Nie ma nic za darmo i do w miarę swobodnego poruszania się po macie, trzeba trochę czasu na niej spędzić. Niemniej cierpliwość popłaca i po raptem kilku latach pojawia się technika i forma fizyczna, które pozwolą na tę odrobinę lenistwa. No, chyba że się nie pojawią i dalej się człowiek męczy... Z drewnem jest podobnie, potrzeba praktyki w całym tym machaniu siekiera.



---

Jak już o analogiach drewna i aikido mowa, to nie sposób pominąć pracy z bokkenem. To często przywoływane porównanie sztywnego shomen z rąbaniem drewna, słabo przystaje do mojej „drewnianej” rzeczywistości. To znaczy owszem, można siekierą walić jak cepem, ale są lepsze sposoby na marnowanie czasu i energii. Narzędzie trzeba trzymać pewnie, ale nie sztywno. Na tyle miękko, aby drgania spowodowane uderzeniem o drewno nie powodowały bólu rąk. Jednocześnie jednak pewnie, żeby móc je zatrzymać, gdyby się omsknęło i zaczęło lecieć w stronę nogi. Większość potencjalnie niebezpiecznych sytuacji przy rąbaniu miała w moim przypadku miejsce wtedy, gdy zbyt szybko się rozluźniłem i przestałem skupiać uwagę na pracy, a zacząłem myśleć o niebieskich migdałach. Choć siekierą łatwiej jest zrobić poważną krzywdę, to bokken też swoje potrafi – sam noszę na czole małą bliznę po jednym treningu. Uwaga trzeba zachowywać przy jednym i drugim, w obu przypadkach jej brak może mieć niemiłe skutki.

Sama technika pracy przy obu narzędziach jest podobna: prawa dłoń z przodu, lewa z tyłu. Lekko oddalone od siebie - nie za bardzo, tak w sam raz. Tak jak bokken nie powinien opadać w dół z tyłu głowy, tak i branie głębokiego zamachu siekierą nie ma na ogół większego sensu. Właściwie to najlepiej jest unieść ją nad głowę i tylko trochę przechylić do tyłu i opuścić w dół dodając trochę siły; jeśli rąbany pień jest sękaty, to tej siły trzeba włożyć więcej. Przy szczególnie upartych pniakach można wspomóc się dodatkowo lekkim przysiadem – rąbamy wtedy w pozycji jeźdźca (kiba-dachi). Uchwyt powinien być mocny, ale elastyczny. Kurczowe ścisnięcie rękojeści przeniesie drgania powodowane uderzeniem na dłonie i nadgarstki, zbyt delikatny chwyt z kolei grozi utratą kontroli nad narzędziem. Spadające w stronę golenia ostrze siekiery powoduje wzrost zanshin porównywalny z tym, jaki wywołuje latający swobodnie nad głowami ćwiczących bokken.

Drewno to nie tylko opał, może być również... budulcem. Stara stodoła, zanim w części stała się nowym dojo, potrzebowała podłogi. Klepisko, wyłożone kiedyś ceglami, z biegiem czasu zapadło się i stało niecką, którą przed przemianą w staw, chronił tylko dach. Różnica poziomów między brzegami a środkiem tego pomieszczenia sięgała trzydziestu centymetrów. Potrzeba było dużo drewnianych belek, żeby uzyskać podłogę pod płyty wiórowe, na których można było ułożyć matę. Wiele godzin ciężkiej, fi-









---

zycznej pracy. Efekt końcowy, choć może nie był błyskotliwy, to z pewnością co najmniej zadowalający. Podłoga służy dzielnie od ponad czterech lat, choć czasami skrzypi i jest trochę nierówna. Można na niej ćwiczyć.

Bez tej pracy włożonej w przygotowanie, nie mielibyśmy – dosłownie – podstaw, żeby ćwiczyć. Ten motyw powtarza się w przypadku większości nowych adeptów aikido. Pierwsze tygodnie na macie to nauka ukemi. Dopóki się taki adept nie nauczy w miarę swobodnie i bezpiecznie upadać na matę, dopóty część technik będzie podświadomie blokować ze strachu przed zrobieniem sobie krzywdy. Można tłumaczyć, pokazywać, nawet krzyczeć – skutek będzie niewielki. Padać trzeba po prostu umieć i nie ma do tego innej drogi jak praktyka. Wzmacnia ona ciało, niejako buduje narzędzie, z którego będziemy korzystać przez lata praktyki na macie.

Drewno, zanim stanie się materiałem zdatnym do wykorzystania, najpierw jest żywym drzewem. Nasiono kiełkuje w sprzyjających warunkach, zaczyna rosnać. Rok po roku przybywają kolejne słoje, będące następującymi po sobie rocznymi przyrostami. Ich kształt, wielkość i ułożenie zależą od gatunku drzewa, ale też od warunków w jakich przyszło mu rosnać przez wiele lat. Czasami jakieś wydarzenie powoduje powstanie rany, skazy osłabiającej żywy organizm, który jednak radzi sobie z tym jak może. Ślady po takich wypadkach widoczne są na przekroju drewna, które było kiedyś żywym drzewem. Dodają mu piękna, czynią każdą deskę unikalnym świadectwem historii pewnego życia.

Taki kawałek historii zaklętej w drewnie widziałem niedawno: Deska wycięta z pnia drzewa oliwnego stała się częścią pięknej kamizy, którą miałem okazję podziwiać biorąc udział w ceremonii otwarcia nowego dojo w Atenach, miejscu aż przesiąkniętym historią. Zebrało się tam wiele osób z wielu różnych krajów, a wspólnym mianownikiem tego spotkania było aikido. Do tego rodzinnego spotkania doszło, ponieważ dawno temu w dalekiej Japonii Morihei Ueshiba zaczął tworzyć aikido. Przez te wszystkie lata zmieniało się ono i zmienia nadal, ale jego podstawy pozostają te same, a sama sztuka – jak gałęzie wciąż rosnącego drzewa – sięga dalej i dalej w świat. Wiosną tego roku zakwitło właśnie w Grecji, a towarzyszył mu zapach, również właśnie kwitnących, pomarańczy.

# GRA ZMYŚLÓW

---

BARTEK WOJTYCZKA

Kiedy pierwszy raz pojechałem do Brzezinki, uderzył mnie zapach drewna – świeżo ściętego, lakierowanego, spalanego. Drewniane wnętrza i stół cieszyły oko ciepłymi barwami, ale dla mnie drewno kojarzy się przede wszystkim z dźwiękiem. Wieczorem, siedząc na macie i obserwując osoby ćwiczące z jo przed egzaminem, słyszałem nieregularne, mocne uderzenia, które wbijały się pod moją czaszkę. Powodowało to u mnie pewien niepokój, ale jednocześnie pragnąłem poznać tajemnicę połączenia broń i aikido.

To jednak był tylko początek. Następnego dnia wydarzyło się coś, co zapadło mi w pamięć na zawsze. Był zazen i był han. Dźwięk hana przeszywał moje ciało na wskroś. Rytm wybijany na hanie był pobudką, wezwaniem, a jednocześnie nakazem przygotowania się do tego, aby zrozumieć i poznać samego siebie. Intensywność doznania wzmacniał zapach drewna i kadzidła.

W klasztorach zen han służył do sygnalizowania, że zazen wkrótce się rozpocznie. Często też wyznaczał rytm dnia. Na klasztornych hanach jest napis: „Wielka jest sprawa Narodzin i Śmierci, śpiesz się, zanim zniknie ten czas, nie marnuj ani chwili, ani dnia, bo życie szybko przemija”. Ten werset pokazuje, że nie ma sensu rozważać tego, co się już wydarzyło. Jest to streszczenie ważnego przesłania, które mówi o krótkości życia i potrzebie skoncentrowania się na obecnym momencie oraz wykorzystywania czasu na realizowanie swoich celów. Każde zawahanie przybliży nas do śmierci, która jest nieunikniona. Han w zazen od tamtej pory stał się dla mnie ważnym elementem praktykowania aikido i ważnym elementem dojo. Wtedy jeszcze nie śniłem, że kiedyś będę mógł własnoręcznie pozwolić mu zagrać. Teraz, w ciągu tygodnia, moje myśli często biegną do dnia, w którym w dojo siadamy do zazen. Czekam na to, aby znowu go obudzić i usłyszeć jego pieśń.

Kiedy han ucichnie, pojawia się taku. Taku to dwa małe kawałki drewna, które uderzane o siebie wydają dźwięk. Kiedy słyszę ten dźwięk, zawsze automatycznie staram się wyregulować oddech. Dla mnie ten dźwięk ma szczególne znaczenie, ponieważ niezależnie od sytuacji, mój organizm dostosowuje rytm oddechu do rytmu taku. Prowadzi to do kojącego uspokojenia, które pozwala wytchnąć, wyhamować.

Ostatnią rzeczą, o której chcę wspomnieć, to mokugyo. W zależności od interpretacji, jest to czaszka lub „drewniana ryba”. Ten instrument ma kształt rybiego pyska z



dwoma otworami po bokach, pusty w środku. Uderzany specjalną pałeczką, zwaną „bo”, wydaje dźwięk wynikający z jego pustego wnętrza. Rytm wyznaczany przez mo-kugyo jest rytmem śpiewu. Zaczyna się wolno, przyspiesza, a na końcu mocno zwalnia. Jest to podobne do dźwięku wiatru, kiedy przedmioty na wietrze uderzają w rytm powiewu. Ten dźwięk przenosi mnie na łono natury. Zanurzam się w las i słucham jego rytmu.

Broń, zazen, aikido - razem z iaido tworzą cztery filary Birankai, związane ze sobą na zawsze. Nie istnieją dla mnie oddzielnie. Mogę wyobrazić sobie siebie w centrum okręgu, wokół którego krążą, tworząc zwiewne linie w powietrzu.

Drewno jest ważnym elementem nie tylko w aikido, zen czy treningu broni. Jest to naturalny budulec, którym ludzie posługują się od wieków. Nawet jeśli dzisiaj ktoś preferuje inne materiały, musi przyznać, że wejście do starej wioski zbudowanej na bazie drewna czy wejście do drewnianego budynku, tworzy pewien klimat. Klimat odpoczynku, ciszy, ciepła. Sprzyja on wyciszeniu, zatrzymaniu się na chwilę. Wystarczy wyostrzyć jedno zmysły, odłączając pozostałe.







# CIĘCIE

---

ANGELICA TAMKUN

„Co masz w głowie, gdy chcesz prosto uciąć deskę - gdy ucinasz prosto deskę?”

Odpowiedzi są przynajmniej dwie.

1.

O niczym.

Biorę deskę, rysuję linię, ustaliam długości, włączam piłę i tnę.

Ale jest to tylko połowa prawdy.

2.

Druga część odpowiedzi zaczyna się dużo wcześniej.

Mam ten przywilej, że pracą w drewnie zajęłam się już na studiach. Studiuję rzeźbę więc i rzeźbić w drewnie miałam okazję. Jest to praca zgoła inna niż praca stolarza. Pracujemy przede wszystkim w materiale otrzymanym. Często jest to drewno zniszczone, obłamane, pełne sęków i skrzywień - wiatrołomy, odpady, kawałki piękne, trudne, najczęściej uznawane za bezużyteczne. Rzeźbiąc, realizuję projekt, wyobrażam. Później szkicuję, modelując kształt, formę. Zazwyczaj rozpoczynam, nie widząc jeszcze przed sobą drewna, z jakim przyjdzie mi się zmierzyć. Wtedy dostosowuję się do niego i porzucam tę część mnie, która za wszelką cenę chce wykonać swój projekt - zderzenie z rzeczywistością. Podlegamy w pewnym sensie formie drewna i jego naturze. Temu, jak już zostało ukształtowane, jego forma bowiem stanie się podpowiedzią w pracy. Potencjałem.

Gdy pracuję z drewnem, poszukuję siły, która czyni je indywidualnym. Nie zmuszam pnia do całkowitej transformacji. Korzystam z tego, co w nim najlepsze, tak aby przekierować jego energię, przetworzyć ją oraz wytworzyć inną jakość w pełni szacunku do tego, co dana forma mi zaoferowała. Szukam kompromisu między moją wizją na pień, a jego możliwościami - objętością, kształtem, skrętami. W pewnym sensie należy tutaj porzucić swoje ego, swoje aspiracje i częściowo wyobrażenia. Jest to proces, rozmowa. Rzadko trafia się kawałek, który jest doskonały do Twojego projektu. Formy drzewa ukształtowanego przez dziesiątki lat nie zmienisz, to jego mądrość, ale możesz ją wykorzystać. Drewno, z którym pracuję, jest więc podpowiedzią. Tworzy się więc relacja. Nierzadko frustrująca i męcząca, bowiem godziny spędzone przy pile w upale bądź deszczu dają się we znaki. Jednak, aby coś się objawiło, aby wydobyć kształt i formę musisz w jakimś stopniu poświęcić też siebie i swoje oczekiwania. Nasza wyobraźnia jest ograniczona, projektując formę przy użyciu jedynie swojej wyobraźni, podlegamy skończonemu - mamy mechanizmy, które sprawiają, że tworzymy jedynie powtarzalne formy i kształty. Używamy znanego, bo jest to wygodne i bezpieczne. Pracując jednak z drewnem, musimy dostosować się do jego wymiarów. To pozorne ograniczenie daje nam wolność. Działając w obrębie pnia, posiadającego

---

swoje skończone parametry, trenujemy naszą wyobraźnię. Trzeba być uważnym, gdyż złe nacięcie może się skończyć dla nas kolejną zmianą projektu. Jeśli zaś zetniemy zbyt dużo, to zwyczajnie nie dokleimy brakującego elementu.

I cięcie, bo o cięciu tu mowa.

Pracuję piłą łańcuchową i nią tnę. Początki zawsze są takie, że prawie medytując nad pniem z wielką ostrożnością nacinam kawałki, stopniowo jestem w stanie już lepiej wyczuć format i cięcia są też odważniejsze. Tego trudnego początku nie jesteśmy w stanie przeskoczyć. Należy się z nim zmierzyć. Najważniejsza jest więc obserwacja. Cięcie jest poszukiwaniem, grzebaniem w pniu w poszukiwaniu formy. Czasami, zwłaszcza na początku, długo się zastanawiasz, boisz - że utniesz za mało, za dużo, nie ten kąt, że przy okazji utniesz sobie nogę. Jednak w końcu przecinasz. Należy być ostrożnym, jednak jeśli zastanawiamy się zbyt długo z pewnością nie powstanie nic. Więc podejmuję próbę... przecięłam, jest źle... Upadek. Jeden, drugi, trzeci, setny... Złe cięcia są codziennością, upadki są zwyczajne. Prawda jest taka, że aby wykonać dobre cięcie - to spokojne, odważne, zdecydowane i bez zbędnego zastanawiania się - musisz najpierw przeciąć tych desek kilkanaście, kilkadziesiąt, kilkaset... Przegrzebać kilka takich pni. A to jest bez wątpienia ciężka praca. W upale, deszczu, pyłe i trocinach, które są absolutnie wszędzie, nawet w kawie. Czas pracy poświęcony na uważne popełnianie błędów sprawia, że w którymś momencie osiągasz ten stan, w którym nie boisz się już włączonego narzędzia. Nie boisz się ciąć. I wtedy dopiero bierzesz deskę, mierzysz, zaznaczasz linią docelowo cięcie, włączasz piłę. Nie mam wtedy specjalnego stanu umysłu, lecz w pamięci mojego ciała są te cięcia już wykonane. Mniej bądź też bardziej udane. To daje spokój, odwagę i siłę by działać i tworzyć.

Poświęcony czas daje Ci wolność. W przetwarzaniu i tworzeniu. Narzędzia są różne. W jakimś sensie dla mnie samej aikido jest właśnie takim narzędziem. Procesem tworzenia. Każde nasze działanie jest niejako formowaniem, poszukiwaniem kształtu. Formujemy przede wszystkim siebie, swoją osobowość, postrzeganie. Od tego procesu formowania jednak nic nie oczekuję. Nic nie zakładam, nie wymagam, nie wybiegam w przyszłość. Akceptuję to, co daje mi narzędzie, jakim jest aikido.

To właśnie daje mi wolność przetwarzania. Bez zbędnego nacisku. Z olbrzymią niewiedzą, ale też ciekawością, jaka za tym nowym procesem idzie.







Przez lata treningu tego drewna wokół nas było tak wiele. W latach osiemdziesiątych gdzieś w Puszczy Noteckiej kilkadziesiąt osób ucinało gałęzie, żeby na czas obozu zrobić ociekające sokiem i żywicą bokkeny. Nie było nas stać na prawdziwą broń nie było ich zresztą i tak gdzie kupić. i tak kaleczyliśmy drzewa. Na początku zamiast jo używaliśmy kijów do mioteł. Nie było wielkich supermarketów, szukaliśmy ich w małych sklepach przemysłowych. Drewno było kiepskie i suche. Unikaliśmy sęków, bo wiadomo było, że w tych miejscach kij jest słabszy i pęknie. Często wszystkie kije były krzywe – trzymaliśmy je w parze nad gotującą się wodą, a potem próbowaliśmy prostować.

Wszyscy gładziliśmy broń papierem ściernym, nacieraliśmy woskiem i nad zapaloną kuchenką gazową wtapialiśmy wosk w strukturę drewna. Zmieniał się kolor, faktura szlachetniała. Jednak kije i tak pękały po jakimś czasie – nic nie pomagało. Zmieniły się czasy, otworzyły granice i dość szybko co niektórzy zaczęli ściągać z zachodu broń z białego dębu. Szlachetne drewno – które nie pękało i nie trzeba było teoretycznie tak o nie dbać. Kosztowało to sporo, ale miało wytrzymać lata. Zmienił się styl, jaki studiowaliśmy, a system broni był teraz kontaktowy i niebezpieczny. I tak szybko - i te kiepskie, i te drogie - miecze i kije, łamały się i kruszyły. Przywiezione z zagranicy sztuczki i patenty z zanurzaniem w oleju, smarowaniem, nawiercaniem otworów nie działały i po jakimś czasie nasz polski klimat i tak wykrzywił i wysuszał wspaniałe, drogie kije.

Powstało stałe dojo i to właśnie wtedy drewno zaczęło nas naprawdę otaczać. Drewniana kamiza, parkiet, han, taku, keisaku. Tania sosna, klejony buk, ciężkie prasowane sztucznie jo, biały dąb, czerwony dąb, broń z hebanu, klejonego bambusa, chiński ratan (choć te ostatnie to teoretycznie trawa, a nie drewno), broń leżąca na stojakach z korzeni wiśni, stare stuletnie deski z których zrobiliśmy napisy, listwy z nazwiskami uczniów, wyrwane i ususzone młode drzewka, których używamy jako suburito. Kiedyś w czasie zazen dotarło do mnie, że otacza nas martwy las żyjący drugi raz w środku miasta. Martwe to drzewa zasuszone w drewno, ale są wszędzie wokół nas. Każda z tych desek, listew, każda broń, nóż, miecz, kij, włócznia, rękojeść – wszystko to kiedyś żyło, kwitło, tworząc liście i igły. Dawało dom i pożywienie isto-



---

tom, które już nie żyją.

Drzewa obrastały słojami jak my latami. Sękami jak my bólem i dramataми, doświadczeniem i wiedzą.

Tworząc dojo zawsze chciałem doświadczenia prawdziwego. Starego budynku, starej deski, nie plastiku i równych ścian z Ikei'owskiej płyty. Może jest coś w tym, że takie równe, plastikowe wnętrza tworzą plastikowych ludzi? I ich ściągają? Jakiś czas temu odwiedziłem rodziców i w ogrodzie za ich domem znalazłem rozsypującą się drewnianą skrzynkę, w której gniły jakieś buraki i stare marchewki. Na boku zbitej pordzewiałymi gwoździami skrzynki zauważyłem zabrudzony napis: USA. Wyglądało to absurdalnie za ponemieckim domem z lat trzydziestych XX wieku. Okazało się to, że ta skrzynia przyleciała z pomocą dla Europy w ramach Planu Marshalla zaraz po II wojnie światowej. Dotarło do mnie, że to gnijące drewno prawie sto lat temu przyjechało przez Ocean do Europy. Potem dotarło do mnie, że to drzewo rosło, cholera wie gdzie, w USA albo Kanadzie, pewnie od XIX wieku. Sikał na nie bizon, gryzły, Indianin albo jakiś inny kowboj, a skończyło jako gnijąca skrzynka na wrocławskich Złotnikach.

Zabrałem ją do dojo i przez kilka miesięcy suszyłem sękate, rozpadające się i rozwarstwiające się deski. Miałem je zbić z powrotem i używać jako pojemnika na dzwony i kadzidła, ale część desek nie przetrwała suszenia i rozpadła się w rękach. Na koniec zostało tylko kilka, które dojowi artyści zabezpieczyli, a potem wyryli na nich kilka prostych prawd dojo.

Gdzieś za oceanem 150, 200 lat temu rosło drzewo.

I tak na ścianie dojo wisi teraz wymęczona swoją drogą przez świat deska z napisem:

**„PO PROSTU MILCZ I ĆWICZ”.**

Z czasem dotarło do mnie, że to właśnie te poskręcane, krzywe, sękate gałęzie, mają najwięcej wartości. Tyle było tych ślicznych, prostych desek wokół nas, gładkich i świecących lakierem albo olejem, a zostały w dojo głównie te sękate, krzywe. Tamte deski były przewidywalne i takie same. Mówiły to samo, uśmiechały się tak samo i tak samo znikwały w ciszy. Nikt o nich nie pamiętał.

---

Kilka lat temu wygrzebałem z ziemi wielki korzeń wiśni, sechł rok, a potem przez pół roku codziennie wygrzebywałem z niego piasek, ziemię, próchno. Wiadrami. Odrywałem korę i kawałki miękkiego, zgniłego drewna. Trwało to miesiącami i miałem wrażenie, że tych odpadów jest więcej niż zdrowego materiału. Jednak z czasem z tej bryły sypiącego się próchna i zasuszonego błota zaczął się wyłaniać zawili labirynt mniejszych i większych korzeni poplątanych przepięknie ze sobą. Niektóre korzenie trzymały odnogami zaciśnięte kamienie, z niektórych otworów uciekały we wszystkie strony małe i większe owady. Znajdowałem kokony, larwy, zasuszone truchła robaków. Mijały tygodnie, a korzeń mimo że już czysty, dalej wyglądał jak labirynt. Zmieniały się narzędzia, jakich używałem. Od młotka i piłki do prawie dentystycznych. Niektóre gałęzie wyglądały pięknie, ale były spróchniałe, gniły i z wielkim żalem musiałem je wycinać. Inne z bliska wyglądały marnie i bezużytecznie, ale kiedy odchodziłem od korzenia na kilka metrów, nagle zauważałem, że stanowiły podstawę całej konstrukcji. Niektóre zabierały miejsce innym, inne mimo miejsca nie potrafiły wyrosnąć silne. Czasem podobnie silne wily się i walczyły o miejsce ze sobą w zwolnionym tempie życia drzewa. Co ciekawe, ludzie którzy oglądali tę pracę, też zawsze zwracali uwagę na fikuśne zewnętrzne warstwy, nie widząc pnia, bez którego całość by nie istniała.

Mam pisać, że to nie jest tekst o drewnie, deskach i korzeniach? Że wszyscy jesteśmy i tanią sosną czasami, a czasem szlachetnym czarnym dębem sezonowanym w nurcie rzeki przez setki lat? Że dojo to poskręcany niemiłosiernie korzeń zależności, siły, potencjały, życia i śmierci, trucizny i walki?

Chyba nie trzeba.

Są jeszcze płyty, wielkie zlepione z resztek wszelkich odpadów i okruchów. To nimi wyłożyliśmy podłogi i ściany. I to na nich opiera się to dojo. Kiedy siedzimy na zafu w obitej płytami kuchni, labirynt dziwacznych kształtów otacza nas z każdej strony. Płyty budzą się, mozaika drewnianych kawałeczków ożywa i zaczyna opowiadać historię. Jak fragmenty wspomnień setek tych ludzi, którzy stworzyli to miejsce.







---

Drodzy Przyjaciele!

Rozpoczął się okres rozliczeniowy i do kwietnia można przekazać 1,5 % podatku na dowolną organizację. Już drugi rok prosimy o przekazanie 1.5 % na rzecz utrzymania naszego dojo.

Jesteśmy unikalnym, stałym dojo – ośrodkiem zajmującym się japońską sztuką walki – aikido.

Prowadzimy zajęcia dla dzieci i dorosłych, rano i wieczorem, weekendowe warsztaty i obozy dla dzieci i dorosłych. To miejsce gdzie często za darmo ćwiczą i mieszkają ludzie z całego świata, ucząc się jak być nauczycielami. Jednak dojo to przede wszystkim wspólnota pomagająca sobie nawzajem. To miejsce to sala do ćwiczeń, drugi dom, miejsce pasji i wychowywania następnych pokoleń. Żeby przetrwać w nastawionym na zysk świecie, potrzebujemy Waszej pomocy. Stary budynek wymaga ciągłych remontów, wysoki czynsz zwłaszcza w wakacje jest dla nas olbrzymim obciążeniem. Pomagając nam, pozwalasz temu miejscu działać i się rozwijać!

Dziękujemy!

Więcej do informacji:

